

nr 4 lato 2015

egzemplarz bezpłatny

— P R Z E Z —
PRYZMAT

miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 2449-5549

Marzenie o teatrze

Sztuka w plenerze

Biały baryton

Wylogowani do życia

Z fabryki musztardy do Indonezji

Mechaniczne czary-mary

Katarzyna Fronc



Ale numer!

Wiem, że na nas czekaliście. To miłe i budujące. Na usprawiedliwienie powiem tylko, że musieliśmy odetchnąć i zebrać siły na kolejne miesiące. Zresztą, w upały trudno pracować, więc trochę się porozjeżdżaliśmy. Niby każdy w innym kierunku, ale z jednym celem, by uciec choć na chwilę od codzienności. Mi się nie udało, bo – przynajmniej – przyznać się sama przed sobą muszę – jestem typem pracoholika. Serio. Nie bujam. Żeby w walizce znaleźć miejsce na laptopa, w wakacyjną podróż wybrałam się w szpilkach. I jedno, i drugie było mi potrzebne, a wręcz niezbędne. Wiedziałam, że obcasy przydadzą się nawet nad morzem. No i laptop też. Wynajmując lokum sobie i koleżankom (bo wyjazd był w babskim gronie), w pierwszej kolejności sprawdziłam, czy jest wi-fi. Było, na moje szczęście czy nieszczęście. W każdym razie mój urlopowy grafik przewidywał pracę przy komputerze, bo przecież mejle, bo autoryzacje, bo reklamy... Trzymałam więc rękę na pulsie, byście w końcu mogli cieszyć oko wakacyjnym wydaniem „Przez Pryzmat”.

Moje nieocenione współpracowniczki miały podobnie. Prawie cały numer zrobiły One. I tu właśnie należą się Państwu wyjaśnienia. Otóż tematyka artykułów, jakie możecie przeczytać w tym wydaniu (wierzę, że z zapartym tchem), jest co prawda różnorodna, ale... w większości ich bohaterami są mężczyźni. Powód? Ich interesujące osobowości, pasje i zdolności, które zafascynowały autorki artykułów (osobiści mężczyźni wiedzą, że to tylko zawodowe fascynacje). Tym sposobem wyszedł nam wakacyjny pean na cześć naszych rodzimych talentów. Rzec by się chciało: Ale mamy chłopaków! Ale bez żartów. Droga wstępu zdradzę tylko, że w wakacyjnym numerze przeczytacie m.in. o kilku muzykach. Że aż o kilku? Proszę się nie zniechęcać – każdy z opisywanych wybrał inną muzyczną drogę, inną stylistykę i gatunek. I tak mamy czterech „niegrzecznych”, bo ostrych (przynajmniej na scenie) chłopaków z zespołu Frostbite, muzycznie uzdolnionego (i przystojnego, a jakże!) studenta szkoły teatralnej oraz dostojnego reprezentanta muzyki poważnej występującego na scenie Filharmonii Narodowej. Ale to nie wszystko. Galeria białskich mężczyzn, których prezentujemy z nieukrywana przyjemnością, się nie wyczerpała. Jednym tchem wymieniam kolejnych, o których piszemy, a Wy czytacie: utalentowany, acz skromny rysownik z niebywałą umiejętnością humorystycznego puentowania rzeczywistości (o czym przekonać się możecie w komiksie jego autorstwa – patrz. str. 24). Sądzę, że z zainteresowaniem przeczytacie Państwo o białczaninie, który zwiedził pół świata i ciekawie o podróżach opowiada. Tu zwracam Państwa uwagę na nasz nowy nabytek (nie obraź się Kubo) – na autora wywiadu. To nasz drugi w zespole redakcyjnym piszący facet. Pierwszy, który jest z nami od początku, ostatnio awansował, ale mam nadzieję, że pisanie nie porzuci – Radku, szkoda by było. Nie mogę pominąć autora zdjęć, jakie publikujemy na naszych łamach – niezwykle szarmancki i ma się rozumieć utalentowanego Grzegorza. Choć dla nas fotografuje ludzi, woli przyrodę. Tym bardziej doceniamy.

Wracając jednak do zawartości pisma. Miło nam pisać o młodych przedsiębiorcach. W tym wydaniu przedstawiamy Pana Wgniotka, którego fach jest dla kobiet mało zrozumiały, niemniej jednak dobrze znać jego adres (nie zdradzam, czytajcie w środku). Jeśli już o autach mowa, mamy też materiał o zlocie miłośników marki Saab i lokalnych patriotach z dumą pokazujących gościom z całej Polski magię południowego Podlasia i samej Białej. Mamy też fantastycznych chłopaków (i dziewczyny) z Białego Kruka i pasjonatów jednoślądów. Mamy biegaczy i mądrą młodzież z miejskich gimnazjów. Ale, co się będą rozwodziła. Zobaczcie sami. <

SZTUKA

Wyściubiony SPACE.R
– Gabriela Kuc-Stefaniuk 3

FELIETON

Jak konsumować disco polo
– Radosław Plandowski 4
Taksówką po Białej
– Gabriela Kuc-Stefaniuk 5

PASJE

Marzenie o teatrze
– Edyta Tyszkiewicz 6

WYWIAD

Z fabryki musztardy do Indonezji
– wywiad Jakuba Jańczuka 8

KULTURA

Sztuka w plenerze
– Radosław Plandowski 11

KULTURA

Biały Kruk, czyli jest fantastycznie!
– Katarzyna Fronc 12

MUZYKA

Skutki uboczne Frostbite
– Gabriela Kuc-Stefaniuk 13

LUDZIE

Biały baryton
– Justyna Kirczuk 14

BIZNES

Mechaniczne czary-mary
– Katarzyna Fronc 16

INICJATYWY

Wylogow@ni – Justyna Kirczuk 17

OD KUCHNI

Po włosku
– Małgorzata Tymoszek 18

PSYCHOLOG

Czas na przerwę
– Karolina Laszuk 19

ZDROWIE

Znaczenie zdrowia publicznego
– Grzegorz Nowakowski 19

SPORT

Biała biega
– Gabriela Kuc-Stefaniuk 20

PASJE

Krajoznawczo saabami
– Katarzyna Fronc 23

WYRYSOWANE

Lato w BP 2015 – Paweł Cajgner 24

REKREACJA

Rowerowa pasja
– Małgorzata Brodowska 25

DZIEJE SIĘ 26

DZIAŁO SIĘ 27

PRZEZ PRYZMAT



Wyściubiony SPACE.R

Gabriela Kuc-Stefaniuk
rys. Paweł Cajgner

Białczanie są coraz bardziej kreatywni. Tym razem z interesującym projektem na miejskim horyzoncie pojawił się Paweł Cajgner, który przy pomocy portalu crowdfundingowego wspieram.to zbierał fundusze na wydanie swojego komiksu. Kosmicznego komiksu.

SPACE.R to krótka historia długiej podróży międzygwiazdnej. (...) Ilustrowana poezja. Terapia głowy. Sposób na zruszone nerwy. – To czytamy na stronie przedsięwzięcia. Babcia autora obejrzała komiks wnuka i zobaczyła „gościa, który gada”. Babcia jest bardzo ważna. Ma 90 lat i się martwi. Ale chyba nie ma po co.

Kosmici wylądowali

Paweł Cajgner to człowiek nietuzinkowy. O nieograniczonej wyobraźni, olbrzymiej potrzebie wolności, twórczego wylądowania i zamieszania w świecie. I tym bliższym, i trochę dalszym. Zazwyczaj nosi ze sobą „Zeszyt zła” – kajecik w czarnych okładkach, a w nim rysunki. Różnią je tematy, łączą sensy, które aż kipią od niezgody na powszechną głupotę i absurd. Nie spodziewajcie się jednak, że znaleźliście kolejnego buntownika, który z okrzykiem walki rusza na wiatraki. On nie wrzeszczy, tylko rysuje. Zniesmaczoną Matkę Boską, historyjki jak z gumy Donald, tylko trochę złośliwe. Autor nie patyczkuje się w ocenie rzeczywistości. – Potrzeba zysku przysłania świat, który opanowało jełopstwo – mówi. Ale chyba lubi ten świat mimo wszystko. – Robię coś, czego może i ktoś by się podjął, ale ludzie boją się stracić sferę komfortu – podkreśla.

Kup zdrapkę

Potencjalny wspierający projekt Pawła dowiaduje się: – 20 stron mojego komiksu jest jak zdraпка – kupujemy ją, chcąc wygrać, ale nie mamy pojęcia, co zobaczymy po zeszkrobaniu sreberka. Komiks przede wszystkim ma dawać uśmiech. To historia faceta, który gada. O czym gada? Pewnie każdy z nas znajdzie w nim co innego. – Nie myślę o tym, co będzie, nie snuję wielkich planów – opowiada rysownik. – Coś tam sobie ściubię, gdyż sam proces sprawia mi przyjemność. Gwarantem zaś jakości mojego komiksu są wszyscy, którzy się pod nim podpiszą, między innymi na portalu wspieram.to.

Dopięte na ostatni guzik

Nie oznacza to jednak, że „SPACE.R” to fanaberia czy jakiś wybryk, przypadkowy pomysł. Twórca jest wykształconym grafikiem, który zdążył się już w życiu obyć z plakatami, animacją, konserwacją zabyt-



ków. Projektował też grafiki oraz był baristą. Podkreśla, że wszystko to starał się robić perfekcyjnie: – Moje nazwisko nosi około 20 osób na świecie. To bliższa, bądź dalsza rodzina. Nie mogę ich narazić na kompromitację. Lubię się wygłupiać, dużo się wydurniałem w życiu. Początki sięgają przedszkola, z którego uciekałem niezbyt zadowolony, że ktoś trzyma mnie za płótem czy siatką. Ale najważniejsze dla mnie jest, by nie zostawiać po sobie smrodu, niesmaku. Łatwo jest pokazać gębę w internecie. Jeszcze łatwiej jednak jest się w tym zblaznić. Szczerze jest najważniejsza.

Ogarnij się!

Motorem napędowym do wydania komiksu był przyjaciel Pawła, któremu ten jest bardzo wdzięczny. – Powiedział mi, że bym się ogarnął i przestał rozdrabniać. Ten komiks to pierwsza moja idea, o której mogę powiedzieć, że jest dopięta na ostatni guzik. Nawet jeśli nie uda mi się zebrać potrzebnej kwoty, i tak go wydam. Sam fakt, że pomysł zaistniał w sieci to już dla mnie sukces. Wzbudziłem zainteresowanie, odzywają się ludzie, którzy chcą zrobić wystawę moich rysunków – cieszy się Cajgner. Na szczęście założona w projekcie kwota została osiągnięta i komiks ukaże się drukiem. Paweł rysuje od dziecka. Zdolności artystyczne odziedziczył po tacie, wojskowym. – A mama to urodzony krytyk sztuki – mówi z uśmiechem. Skończył liceum im. J.I. Kraszewskiego, zrobił rok informatyki i wyjechał. Ale wrócił. – Okazało się, że w Białej jest wszystko, czego potrzebuje. Przestrzeń, cisza i spokój. Kosmitów tylko mało. Wdrażam w życie obecnie wszystko, co mi przyjdzie do głowy, co długo czekało na półce z marzeniami. Dają upust mojemu ego. <

Redaktor naczelna: Katarzyna Fronc
tel. red. 535 962 562, 668 151 967.

www.facebook.com/przez.pryzmat.2015, e-mail: przez-pryzmat@o2.pl

Redakcja: Renata Szwed, Gabriela Kuc-Stefaniuk, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Brodowska, Justyna Kirczuk, Małgorzata Tymoszek, Karolina Laszuk, Jakub Jańczuk, Radosław Plandowski, Paweł Cajgner.

Fot.: Grzegorz Doroszek, Małgorzata Piekarska.

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: OPENPRESS s.c. M. Krekora, W. Szawarniak www.openpress.pl

Treści zawarte w czasopiśmie „Przez Pryzmat” chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

Nakład: 3000 egz.

Osoby i firmy pragnące dołączyć do grona naszych mecenasów i sponsorów
lub chcących zamieścić reklamę na łamach „Przez Pryzmat”,
prosimy o kontakt mailowy – przez-pryzmat@o2.pl lub pod nr tel. 535 962 562, 668 151 967.

Jak konsumować disco polo



„Zeżreć fast fooda może każdy, ale już porządny obiad z dwóch dań w kilkugwiazdkowej restauracji to rzecz dla wymagających. Niech sobie zatem wcinają resztki ze stołu pańskiego wszyscy, którym się z lenistwa nie chce sięgać po coś więcej. Niech robią to na własne życzenie, mają taką możliwość. Jako ludzie od kultury będziemy za to mieli całkowicie czystutkie sumienia. Gorzej niestety z tym sumieniem, gdy uświadomimy sobie, że nam kultura dogorywa z braku finansów.

Biała Podlaska boi się disco polo, bo nie chce łatki remizowej miściny, rynsztokowej kultury i prymitywnej obyczajowości. I dobrze. Świadczy to o tym, że miasto dba o kulturalny rozwój swoich mieszkańców, że proponuje im rozrywkę na najwyższym poziomie albo trochę niższym, jednak cały czas solidnym i w miarę godnym. Dlatego Dni Białej umilają tutaj Rafał Brzozowski oraz grupa Myslovitz, a nie Zenek, Boys czy After Party (ja wiem, nic nikomu nie mów, ale nuciecie ich przeboje pod nosem i tupiecie w ich rytm na każdym weselu). Po frekwencji święta miasta wnoszą również, że ta w miarę ambitna rozrywka cieszy się dużym zainteresowaniem. Kolejny plus, tym razem dla mieszkańców, bo wiedzą, co dobre. Tylko że dalej nie wiemy, co z tym disco polo? Nieporównywalnie więcej osób bawi się właśnie przy tej lekkiej i łatwo wpadającej w ucho muzyce. Mało tego! Są gotowi przemierzać kilometry, żeby jej posłuchać za darmo. Dlatego do Piszczaca czy Terespolu zjeżdżają dziesiątki tłumy, bo na scenie występuje gwiazda nieprzeciętna – zespół Akcent! Jadą tam wszyscy jak szaleni, również z Białej, bo tutaj słynnego Zenka można oglądać tylko w klubach i tylko za kasę. Więc co – za kasę w wypchanym po brzegi klubie to można, a na dużym plenerowym festynie to już nie? Ot taka z lekka hipokryzja przebija z naszego podejścia do kultury. Mamy czyste sumienie, bo dbamy przecież o jak najlepsze gusta. Zapewniamy rozrywkę na najwyższym poziomie, bo od tego jesteśmy. Zeżreć fast fooda może każdy, ale już porządny obiad z dwóch dań w kilkugwiazdkowej restauracji to rzecz dla wymagających. Niech sobie zatem wcinają resztki ze stołu pańskiego wszyscy, którym się z lenistwa nie chce sięgać po coś więcej. Niech robią to na własne życzenie, mają taką możliwość. Jako ludzie od kultury będziemy za to mieli całkowicie czystutkie sumienia. Gorzej niestety z tym sumieniem, gdy uświadomimy sobie, że nam kultura dogorywa z braku finansów. Bo ona też potrzebuje mieć, żeby być. I tu dochodzimy do sedna sprawy, o wiecznego dylematu jakości i ilości. Dylematu, którego nawet nie mam zamiaru rozstrzygać, a jedynie poddać pod rozważenie. W mojej prywatnej filozofii, ocierającej się niezbezpiecznie o stwierdzenie „cel usłwięca środki”, istnieje miejsce na kontrowersyjną tezę. Dotyczy ona przeświadczenia, że na dobrej kulturze zarobić się co prawda nie da, ona jest bezcenna i potrzebna każdemu, jednak słaba kultura,

powiedzielibyśmy raczej rozrywka, powinna służyć osiągnięciu tych wyższych ideałów. Wiem, że gdy sobie ręce pobrudzimy resztkami, to potem do stołu zasiadać wstyd, ale odwróćmy nieco perspektywę. Po co robimy kulturę? Chyba nie dla własnej satysfakcji, bo to tak jak twierdzić, że wiersze pisze się do szuflady, a tak naprawdę każdy tekst ma swego odbiorcę. Kulturę też robimy z myślą o innych ludziach. Z takim przeświadczeniem fundujemy im ambitną rozrywkę, bo zależy nam na ich poprawnym rozwoju. Co jednak w sytuacji, gdy ludzie potrzebują disco polo? Jeśli lękają takie dźwięki bez opamiętania? Dźwięki prymitywne i prostackie? Dalej zaspokajając ich potrzeby, czy machać palcem: źle to, niedobre, głupie i do śmieci! Czy ludzie kultury nie zmieniają się w dyktatorów, stanowiących o modzie i trendach, wpajających wartości i uzurpujących prawo do standardów estetycznych? Takie pierwszeństwo daje im wykształcenie i doświadczenie – to prawda. Znają się, wiedzą, co dobre, mają wręcz obowiązek dawać to ludziom, tak jak lekarz ma obowiązek leczyć. Tak przynajmniej było jeszcze jakiś czas temu. Dziś zmieniła się i kultura, i podejście ludzi, i rola organizatora. Zaczynamy więc częściej mówić o rozwiązaniach kompromisowych. Zapewne nie da się powiedzieć niczego dobrego o muzyce chodnikowej. Nigdy nie stanowiła przykładowej wartości, zarówno dla słuchaczy, jak i samych wykonawców. Dla tych drugich zawsze była wartością odliczaną w złotychkach. Stąd dylemat moralny tym większy, jednak wcale nie beznadziejny. Kultura disco polo posiada swoje mocne i słabe strony. Wykonawców miernych i – jak na nią – bardzo sprawnych, można pokusić się o ryzykowne stwierdzenie – utalentowanych. Traktujących swoją pracę mniej i bardziej poważnie. Wreszcie traktujących poważnie również swoich odbiorców, którzy doskonale wiedzą, czego oczekiwać. Oczywiście trudno to zrozumieć z perspektywy kultury wysokiej, a nawet tej średniej. Nie chodzi przecież o granie z playbacku, bo zdarza się najlepszym. Nie chodzi o brak talentu, bo oglądając ogólnopolskie festiwale mamy pełen obraz miernoty krajowego showbiznesu muzycznego. Jeśli więc mamy ochotę obrażać się na disco polo, to bardzo proszę. Psioczyć na prymitywną rozrywkę – w to im graj. Od ponad dwóch dekad nie ma lepszego i łatwiejszego sposobu na przyciągnięcie tłumów. Powtórzę, aby wszystko było jasne: ambitna kultura żeby być, musi mieć. <

Taksówką po Białej

Taksówki to bardzo ważny element miasta. Każdego. Najsylniejsze są chyba żółte nowojorskie. Ale to nie kolor taksówki tak naprawdę ma największe znaczenie, bo przecież najistotniejsze jest, kto siedzi za kółkiem. I nie o umiejętności prowadzenia samochodu tylko chodzi. We wszystkich miastach, w których przychodziło mi dłużej czy krócej mieszkać, pierwszymi przewodnikami byli panowie taksówkarze. Od nich się dowiadywałam, gdzie kupować szyneczki, gdzie znaleźć hydraulika, pasmanterię i kogoś, kto nastroi pianino. Zdarzyło mi się mieć (nie)przyjemność z niemilnymi paniami fryzjerkami, paniami w sklepach, paniami w biurach podróży, ale z niemilym taksówkarzem – nigdy. Taksówkarz to wizytówka miasta. Wsiadasz i po trzech minutach czujesz się jak u siebie. Kiedy osiadłam na stałe w Białej Podlaskiej, było dokładnie tak samo. Pierwsza próba podróży po mieście komunikacją miejską skończyła się tym, że w lutym przy siarczystym mrozie zamiast w okolicach Sidorskiej wylądowałam na Grzybowej. I co, pomyślicie: „Jak można zgubić się w Białej?” – oj można. Ja potrafię. Nic trudnego przy zerowym poziomie orientacji w terenie. Mój trzyletni syn ma lepszą. Pan taksówkarz cierpliwie jechał do mnie wtedy, lokalizując „dom z czerwonym dachem” i szyld jakiejś firmy usługowej. Z paniami taksówkarzami uwielbiam rozmawiać o książkach, o koncertach w Białej, o wystawach, o przyszywaniu guzika i o tym, czy kobiety są dobrymi kierowcami. Mogę przez tydzień nie wychodzić z domu, a gdy potem już się wygrzebię ze stosu tłumaczeń i ruszę „w miasto”, panowie taksówkarze poinformują mnie o wszystkim,

czego nie wiem o jego życiu. Nie bez znaczenia jest to, że jest to informacja pełna, choć podana w bardzo skondensowanej formie – przekaz trwa tyle, ile trasa z Janowskiej na plac Wolności. To cenne, bo unikamy atmosfery magla. Znajoma znalazła się kiedyś w dość trudnej sytuacji, kiedy potrzebowała nagle lekarstwa dla dziecka. Dziecko płakało, ona spanikowała (bo mamą była od siedmiu dni) – pan taksówkarz konsultował się z pediatrą przez telefon, co trzeba kupić w aptece. Dowiózł, uspokoił mamę, otulił dziecko. Znam też przypadek dość pikantny, jak to pan taksówkarz o 3 w nocy jeździł po Białej w poszukiwaniu rajstop dla pani, która wracała do domu po randce. Zaznaczam, że w domu czekał mąż. Panowie taksówkarze wyposażają mnie w wiedzę, którą potem szpanuję przed mężem. Chodzi mianowicie o „kanały”. Uczę się od nich fantastycznych dróg na skróty, a potem, jadąc przy tradycyjnym akompaniamencie pasażera przewodnika „Którędy jedziesz? Skręć tutaj! Co ty robisz?!” zatykam go skutecznie, pokazując trasę, których nawet on nie zna. A wreszcie historia najświeższa: ostatnio trochę mi koleżanka redakcyjna, dokładnie redaktor naczelna, wytknęła to „wozenie się” taksówkami. Pomyślałam, że może słusznie i ruszyłam do domu „z buta”. Zazwyczaj, kiedy jadę taksówką, wysiadam przy sklepie spożywczym i kupuję mleko, no czasem jeszcze bułeczki. Wracając do domu piechotą kupiłam dwa obrusy, filiżanki i sukienkę. Rachunki przekazałam redaktor naczelnej. Czekam na partycypację w kosztach. Morał? Taksówka białska – oszczędzasz czas i pieniądze, zyskujesz wiedzę i dobre towarzystwo. Lubię to. <



„Panowie taksówkarze wyposażają mnie w wiedzę, którą potem szpanuję przed mężem. Chodzi mianowicie o „kanały”. Uczę się od nich fantastycznych dróg na skróty (...).

MECENASI I SPONSORZY



PRYWATNY GABINET PEDIATRYCZNY
LEK. RIAD HAIDAR

Twój Tekst

tworzenie • korekta • tłumaczenie



PRYWATNA PRAKTYKA
STOMATOLOGICZNA
G. i D. MAKAREWICZ



Edyta Tyszkiewicz
 fot. Marek Kędzior, Karol Stępkowski

Marzenie o teatrze

Ma wszystko, czego potrzeba, by osiągnąć sukces. Jest młody, zdolny, przystojny, a przy tym bardzo pracowity. W 2013 r. otrzymał Białą Nagrodę Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej za osiągnięcia artystyczne i miłość do teatru. Doceniono jego zaangażowanie i entuzjazm, z jakim podejmował się wszelkich działań artystycznych w naszym mieście. Przedstawiamy utalentowanego studenta III roku Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie, Huberta Paszkiewicza.

Kiedy postanowił zdawać do szkoły teatralnej, nie chciał liczyć tylko na łut szczęścia. Wiedział, jak wiele będzie musiał się nauczyć, by rozpocząć wymarzone studia. Zdawał też sobie sprawę, że nie obędzie się bez wyrzeczeń, ale nie bał się ciężkiej pracy. – Kiedy zdecydowałem, że będę aktorem, nie miałem na myśli zabawy w teatr. Naprawdę chciałem nim zostać – przyznaje Hubert. Dlatego zapisał się na profesjonalne warsztaty teatralne w Warszawie. Jednak już wcześniej los pchał go do tego zawodu, kierując zainteresowania w stronę wszechstronnie rozwijających zajęć. Te pomogły podczas egzaminów.

Fortepian, maska, scena...

Hubert od najmłodszych lat chodził na wiele zajęć pozalekcyjnych, do których nikt go nie przymuszał. Sam wybrał szkołę muzyczną i naukę tańca. – Dziesięć lat trenowałem ta-

niec towarzyski. W tym czasie uczyłem się też grać na fortepianie i na trąbce – mówi. Teraz z powodzeniem wykorzystuje to, czego nauczył się przez te lata. – W szkole robimy wiele projektów muzycznych, mamy też zajęcia z tańca – wyjaśnia adept aktorstwa. Przez wiele lat brał udział w różnych turniejach tańca, grał na trąbce w Orkiestrze Kameralnej Zespołu Szkół Muzycznych I i II st. i Orkiestrze Dętej IV LO im. St. Staszica w Białej Podlaskiej. Oprócz tego był członkiem bialskiego Teatru Jesienny Liść, grupy teatralnej Tsunami oraz Młodzieżowej Grupy Teatralnej Elipsa. Mama Huberta przyznaje, że zawsze podziwiała pracowitość syna, ale zastanawiała się, czy nie bierze na siebie za dużo. Chłopak nigdy jednak nie chciał rezygnować z zajęć. Zrobił to dopiero po roku uczęszczania na warsztaty aktorskie. – Wtedy zdecydowałem się rzucić szkołę muzyczną. Stwierdziłem, że nie będę muzykiem – wyjaśnia białczanin.

Aktorskie szlify

– Tak naprawdę moje zainteresowanie teatrem zaczęło się dość późno, bo dopiero w drugiej klasie liceum – wspomina Paszkiewicz. – Pojechaliliśmy wtedy z klasą do Warszawy do teatru. Nie pamiętam już na jaki spektakl. Pamiętam jedynie wrażenie, jakie na mnie zrobił. To właśnie wtedy zdecydowałem, że będę aktorem. I od razu zacząłem zastanawiać się, co zrobić, żeby nim zostać – opowiada o początkach pasji. Chciał się kształcić w tym kierunku, ale okazało się, że wybór odpowiedniej szkoły czy warsztatów był bardzo trudny, bo w grę wchodziły tylko weekendy. W końcu jego uwagę przykuły zajęcia aktorskie Doroty Zięciowskiej i Zbigniewa Kalety. Znana aktorka zgodziła się uczyć Paszkiewicza w weekendy. Oczywiście najpierw musiał przejść wstępne konsultacje. Hubert przygotował fragment „Pana Tadeusza” i odegrał kilka zadań aktorskich.

Wypadł na tyle dobrze, że został przyjęty i zaczęła się intensywna praca. – Bardzo się cieszyłem, że oto zdałem swój pierwszy egzamin – wspomina ze śmiechem. – Przez półtora roku nauki przygotowaliśmy kilkanaście utworów, które później wykorzystaliśmy podczas egzaminów.

Z egzaminu na egzamin

Paszkiewicz zdawał egzaminy do wszystkich państwowych szkół teatralnych w kraju. – Wyglądało to mniej więcej tak, że przez dwa tygodnie jeździłem po Polsce. Zdarzało się, że wstawałem o 4.00, by pojechać na egzamin do Łodzi, który rozpoczynał się o 9.00, przy czym tam kolega pilnował, bym faktycznie wszedł na egzamin o tej godzinie, bo o 12.30 miałem pociąg do Warszawy, gdzie o 15.00 zdawałem finał – opowiada białczanin. Egzaminy do szkoły aktorskiej mają trzy etapy. Każdy z nich wygląda inaczej i do każdego trzeba być przygotowanym nie tylko merytorycznie, ale i psychicznie. Na pierwszym etapie w Warszawie Hubert recytował fragment „Pana Tadeusza”. – Powiedziałem go tylko do połowy i podziękowali mi. W takim momencie człowiek nie wie, czy było super, czy beznadziejnie. Dopiero wieczorem okazało się, że jednak zakwalifikowałem się dalej – wspomina. Podczas kilkudniowych zmagani w trzecim etapie przyszli studenci mają konsultacje wokalne, aktorskie, ruchowe, logopedyczne, a na niektórych uczelniach nawet psychologiczne. – Pamiętam, że maglowali mnie ze wszystkiego. Kiedy stamtąd wyszedłem, czułem się jak przemielony przez maszynkę – przyznaje Hubert, który do szkoły dostał się za pierwszym podejściem. Opiekunem jego roku jest obecny rektor warszawskiej Akademii Teatralnej, Andrzej Strzelecki.

Tytan pracy

– Ludziom wydaje się, że aktor ma bardzo łatwo i przyjemnie, a tak nie jest. Ten zawód wiąże się z nielimitowanym czasem pracy i bardzo ograniczonym życiem prywatnym – wyjaśnia Paszkiewicz. Wspomina jak jego tata, mobilizując go przed egzaminami, przekornie porównywał naukę w szkole aktorskiej do mówienia wierszyków czy śpiewania piosenek. Jednak szybko przekonał się, jak wygląda aktorska rzeczywistość. – Kiedy zobaczył, jak po całym dniu w szkole wróciłem o 2.00 w nocy, z sińcami pod oczami i przepocony, stwierdził, że to faktycznie nie jest tylko wierszyk czy pioseneczka, a ciężka praca – mówi Hubert. I dodaje: – Nie mam zbyt dużo czasu na życie prywatne, a jeżeli mam, to od 2.00 w nocy do 9.00 rano. Wtedy właśnie śpię. Mimo to nie narzeka. Kiedy mówi o szkole, ludziach, których spotyka, rolach, które gra, w jego oczach widać radość i energię. Jest tytanem pracy, zapewne dlatego zdarza się, że podczas sesji egzaminacyjnej grywa po cztery role jednego dnia. – Czasem śmiejemy się z kolegami, że niedługo trafimy do szpitala psychiatrycznego z powodu „rozczwornienia” jaźni – żartuje Paszkiewicz.

Przyznaje, że najbliższa jest mu ironia i inteligentny, lotny dowcip. Bardzo chciałby też zagrać coś z Czechowa i Dostojewskiego.

Praca

Regulamin szkoły zabrania studentom grania w reklamach. Wszystkie inne formy pracy są dozwolone, oczywiście po uzyskaniu zgody opiekuna roku. Wszyscy przyszli aktorzy już od początku chodzą na castingi. Nie wszystkim się udaje, ale białczanin jak na razie ma sporo szczęścia. Do tej pory zagrał w kilku etiudach filmowych m.in. dla Warszawskiej Szkoły Reklamy, Akademii Filmu i Telewizji oraz w filmie dyplomowym studenta reżyserii. Dzięki swojej profesorce i przyjaciółce Romana Kłosowskiego Paszkiewicz wystąpił podczas benefisu aktora w Teatrze Kamienica. – Kiedy pani profesor Jagoda Opalińska dowiedziała się, że jestem z Białej Podlaskiej, zaproponowała mi udział w benefisie. Zaśpiewałem tam piosenkę. Na scenie wstąpiło wtedy wielu znanych artystów. To było naprawdę fascynujące doświadczenie – zapewnia. Zaraz po tym wydarzeniu Hubert dostał propozycję udziału w koncercie poświęconym artystom weteranom w Teatrze Polskim, a dzięki castingom weźmie udział w projekcie, który na wiosnę przyszłego roku pojawi się w telewizji publicznej. – Dostałem już terminy zdjęć, więc mam nadzieję, że wszystko pójdzie po mojej myśli – liczy Hubert.

Różne zajęcia

Młody aktor nawet w wakacje ma dużo pracy. – Opiekun naszego roku, prof. Strzelecki, zrobił z nami spektakl pt. „Parawan”. Otwieramy nim w Warszawie Międzynarodowy Festiwal Szkół Teatralnych, a później będziemy go pokazywać na festiwalach teatralnych w całej Polsce. Jedziemy z nim też do Rumunii. Oprócz tego robimy koncert na 250-lecie Teatru Publicznego w Polsce, który odbędzie się 12 września przed Teatrem Narodowym w Warszawie – wylicza. Mimo życia w stolicy Hubert nie zapomina o rodzinnym mieście. W lipcu Paszkiewicz pracował z młodzieżą z grup teatralnych z BCK podczas warsztatów teatralnych. W tym czasie powstał musical. – Wiem, że dwa tygodnie to mało, ale jestem zwolennikiem skondensowanej pracy. Pracowaliśmy codziennie po 8 godzin – mówi. Oprócz młodzieży w spektaklu wzięli udział aktorzy z bialskiego Teatru Słowa. – Ten spektakl był połączeniem doświadczenia, które mają seniorzy, i młodzieńczej energii – podsumowuje Hubert. To wakacyjne doświadczenie Paszkiewicz chce przekuć na życie zawodowe. Zdradza, że w przyszłości chciałby być wykładowcą w szkole teatralnej, bo nie tylko granie ról daje mu radość, ale też możliwość przekazywania tego, czego sam się nauczył. Paszkiewicz ma jeszcze dwa inne marzenia – angaż w Teatrze Narodowym i żeby w Białej powstała scena teatralna z prawdziwego zdarzenia. Wielu białczan również tego sobie życzy. <



Z fabryki musztardy do Indonezji

Z Marcinem Koszołko, pochodzącym z Białej Podlaskiej podróżnikiem, rozmawia Jakub Jańczuk.



Marcinie, kto cię zna, zazdrości ci podróży. Jak dawno narodziła się ta pasja?

– Kiedyś w podstawówce zorganizowano nam wycieczkę, jak dobrze pamiętam, do fabryki musztardy w Parczewie. Nie pojechałem, bo rodzice nie mieli pieniędzy. Wtedy się zaczęło... Pomyślałem, że chcę zwiedzić świat (śmiech) i jakoś tak samo poszło. A poważniej, studiując socjologię, badałem małe grupy religijne. Pisałem pracę magisterską o ruchu, który się nazywa Misja Chaitani. Jest to odłam krysznaizmu. W kontakcie z nimi byłem przez trzy lata. Jeździłem na ich spotkania, żeby zrozumieć, jak funkcjonują.

Coś się w tobie zmieniło pod ich wpływem?

– Jeśli znajomość z tymi ludźmi jakoś na mnie wpłynęła, to chyba tak, że bardziej otworzyłem się na inność. Staralem się ich zrozumieć. Na samym początku to, co do mnie mówili, było jakimś bełkotem. Ich filozofia nie przemawiała do mnie, nie widziałem całości. Ale potem, powoli, w miarę wsłuchiwania się w ich słowa, zacząłem rozumieć. Ich religia raczej nie jest tym, co osobiście bym wybrał, ale trzeba przyznać, że dostrzegałem w niej pewną spójność. Poza tym w tamtym czasie zostałem wegetarianinem.

A podróże? Kiedy zacząłeś poznawać świat?

– Moja przygoda ze zwiedzaniem zaczęła się, kiedy wyjechałem ze starszym bratem na Mazury. Chodziłem do 8. klasy podstawówki. Choć byłem wtedy pod opieką starszych, to teraz myślę, że to ja ich pilnowałem. Później jeździłem już co roku stopem po Polsce. Albo pociągami. Takie to były czasy: spanie w namiocie lub na dworcach. W latach 90. było jeszcze można podróżować za małe pieniądze. Pociągi były przepełnione, a dostanie się do środka było nie lada wyzwaniem. Podróżowało się często z kilkoma przesiadkami.

Czas między przesiadkami można spożytkować w różny sposób...

– Nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego. Byliśmy praktyczni i pragmatyczni. Podróźni zostawiali w pociągach różne spożywcze artykuły, a nam było to wtedy potrzebne. Tak obniżaliśmy koszty naszych wycieczek. Nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy, a to był jeden ze sposobów, żeby podróżować dłużej.

Byłeś małym dzieckiem... Co na to twoi rodzice?

– Ufali mi. Mówiłem: mam, jadę tu i tu, wrócę wtedy i wtedy. No i jechałem, ale wracałem w zapowiedzianym terminie. Wtedy nie było stałego kontaktu. Nie było telefonów komórkowych. Rodzice mi ufali, bo byłem straight edge [ruch społeczno-kulturalny, jedna z subkultur punkowych odrzucająca jednak charakterystyczne dla tej kontrkultury nadużywanie alkoholu, narkotyków i nihilizm – przyp. red.]. Nie piłem i nie paliłem. Takie miałem zasady. Chodziłem oczywiście na imprezy, ale swój świat miałem poukładany.

Ile miałeś lat, gdy zainteresowałeś się tym ruchem?

– Byłem chyba w 2. klasie liceum. Znajomy mnie tym zaraził. Wiesz, jak jest. Poznaje się grupę ludzi, którzy się tym interesują...

Ale tatużacy manifestujących przynależność do straight edge nie miałeś?

– No nie (śmiech). Pożegnałem się z tym ruchem, co było związane z osobistymi doświadczeniami, aczkolwiek nadal zachowuję część zasad.

Mianowicie?

– „Nie” dla narkotyków. Poza tym wolność i wyzwolenie się.

Wracając do podróży... Kiedy zacząłeś wyjeżdżać dalej niż na Mazury?

– Miałem 21 lat i... pojechałem do Afryki na trzy miesiące. Lecieliśmy samolotem, a potem, na miejscu, przemieszczaliśmy się, czym się dało. Pojechało nas pięcioro: czterech chłopaków i dziewczyna. Wszyscy z Białej Podlaskiej, po Kraszewskim, no i ja – po Platerce. Nadal mam z nimi kontakt. Byliśmy w Kenii, Mozambiku, Tanzanii, Zambii, Zimbabwie...

Wow!

– Afryka to skok na głęboką wodę. Nie wiedziałem, na co się porywam. Nie byłem psychicznie przygotowany na to, no cóż... zagrożenie.

Aż tak?

– Wychodzisz na ulicę – nie ma światła. Brud. Czujesz się niepewnie. Teraz wiem, że było względnie bezpiecznie, ale wtedy moje nastawienie było inne. Gdybym miał określić, co wówczas czułem, to: stres, adrenalinę i zagrożenie. Zdarzało się, że spaliśmy na ulicy, bo na hotel, najzwyczajniej, nie było nas stać.

To jeszcze nie jest nic ekstremalnego.

– Nie? A co powiesz na aresztowanie w Tanzanii? Do tego z karabinem przełożonym do skroni? Wszystko przez to, że fotografowaliśmy zakład karny. Właściciel hotelu zabarykadował drzwi w obawie przed atakiem. To tylko jeden z przykładów sytuacji, które są na porządku dziennym. W Afryce wiele rzeczy jest poza kontrolą.

Mimo to Afryka ci się spodobała. Który kraj najbardziej przypadł ci do gustu?

– Hm... Chyba Zimbabwie. Tam było najłatwiej się poruszać stopem, a przy tym było tanio. Do tego jest tam największy park narodowy Afryki! W samym jego sercu mieszkaliśmy przez tydzień.

Ale chyba nie podróżowaliście na własną rękę?

– Oczywiście, że nie. Na przykład w parku w Senise nie można się poruszać same-mu, trzeba mieć przewodnika. Jeszcze wtedy nie było to tak drogie. Za 10 dolarów można było funkcjonować. Pole namiotowe było tanie. Niewiele kosztowało też safari.

Ale tak tanio było tylko w Zimbabwie. Kenia była już znacznie droższa.

A inne kraje afrykańskie są na twojej liście miejsc wartych powrotów?

– Mozambik był ciekawy, bo dziki. No i ten socrealizm, który się w tym kraju zatrzymał. Nie wiem, jak jest teraz, ale wtedy spotkał się z wielką biedą. Pamiętam busa jadącego na oponach bez powietrza. Na północy już w ogóle nie było dróg. Nie było stałego transportu, trzeba było łapać, cokolwiek jechało.

Jaka jest twoja motywacja? Podróżujesz, żeby zobaczyć miejsca czy poznać ludzi?

– Obie kwestie są istotne, ale wtedy najważniejsze było zdobyć fotkę w niezwykłym, pięknym, miejscu albo jakiejś biedy czy brudu w krajach Trzeciego Świata. Ale z czasem to się zmienia.

Czyli co innego cię teraz pociąga?

– Teraz jestem nastawiony na przyrodę. Na kontakt z nią. Ale przede wszystkim ważni są dla mnie ludzie, których poznaję w trakcie podróży. Staram się, na ile to tylko możliwe, nauczyć się ich języka. Czyli, jak chce się jechać do Ameryki Południowej, warto znać hiszpański. Poza tym być w ruchu, przemieszczać się, poczuć inność, budzić się w innych miejscach, widzieć uśmiech ludzi w różnych częściach świata. Być w drodze... Po prostu to uczucie.

Byłeś w Ameryce Południowej?

– Jeszcze nie, ale się wybieram. Tak jak mówię, najpierw trzeba nauczyć się języka. Żeby mieć solidne podstawy, potrzeba jakichś dwóch lat.

A potem?

– Pojechać na trzy miesiące do jakiejś miejscowości, pójść tam do szkoły, rozmawiać z ludźmi... Taka podróż ma inny wymiar.

Po Afryce była...

– Skierowałem swoje kroki do Azji. Większość moich podróży to Azja, głównie południowo-wschodnia. Mówię po rosyjsku i podróżowanie po tym kontynencie przychodziło mi z łatwością.

Które kraje azjatyckie zwiedziłeś?



– Dużo ich było... Chiny, Indie, Indonezja, Sri Lanka, kraje bliskiego wschodu – Iran, Jordania, Izrael, Turcja, Kaukaz i cały ten region. Nie byłem w Pakistanie i Afganistanie, choć bardzo bym chciał. Ale to może poczekać.

Każde z tych miejsc to oddzielna historia na nocną rozmowę przy ognisku.

– To prawda. Każdy kraj jest inny. Nie można powiedzieć, który jest lepszy, a który gorszy.

A gdybyś miał polecić jakieś miejsce na egzotyczną podróż, to byłoby to...?

– Kомуś, kto nie podróżował, a chce zobaczyć egzotyczne miejsce, polecam Tajlandię. Jest naprawdę ciekawym krajem o rozwiniętej infrastrukturze turystycznej. Poza tym jest tam przepięknie, a ludzie są wspaniali. Uśmiechnięci i życzliwi. Jednak moim ulubionym krajem jest Indonezja. I ją polecam każdemu.

W krajach azjatyckich musiałeś wzbudzać zainteresowanie. O co pytali cię ludzie?

– Skąd jestem, ile mam lat, czy jestem żoną... To pociągało kolejne pytania: dlaczego nie mam żony. I o ile interesowały ich zarobki w Polsce, to, co jemy, to już nasza kultura nie. Oczywiście pojawiały się też pytania o wyznanie. Właściwie to każdy, z kim rozmawiałem, pytał mnie o religię. Ateizm nie jest rozumiany. Nieważne, w co się wierzy, byle się wierzyło. W innym przypadku Azjaci się dziwią. Oczywiście poza Chinami.

Czy ludzie, których spotykałeś na swojej drodze, słyszeli o Polsce?

– Nie wszędzie. W Indonezji kojarzyli nasz kraj, bo mają flagę w barwach jak nasza, tylko odwróconych. Tam ludzie znają polskich piłkarzy. Katolicy wiedzą, kim był Jan Paweł II.

Indonezja to najliczniejszy muzułmański kraj na świecie. Łatwo było się tam odnaleźć?

– Spędziłem tam naprawdę dużo czasu, bo łącznie trzy lata. To o czymś świadczy.

Podejście do islamu jest tam inne? Bardziej liberalne niż w innych krajach muzułmańskich?

– Tak. W Indonezji ludzie mają specyficzne podejście do kultury arabskiej. Są dużo bar-

dziej wyluzowani, nie podchodzą do wielu kwestii jak większość ortodoksyjnych muzułmanów. Dla nich np. McDonalds i coca cola utożsamiane ze światem Zachodu nie stanowią problemu. W Indonezji nie walczą z globalizacją ani nie przejawiają wrogości wobec Stanów. Wiadomo, pojawiają się komentarze, że Ameryka jest największym terrorystą świata, ale nie wiąże się to z agresywnym nastawieniem do tego kraju. Trochę inaczej jest w kwestii żydowskiej. W Indonezji nie da się nie zauważyć antyżydowskiej propagandy. Wiele osób nosi koszulki z napisem: „We love Palestine”. W ten sposób manifestują swoje poparcie.

A inne różnice światopoglądowe, kulturowe?

– W Polsce często pytamy: jak się masz? A u nich: dokąd idziesz albo skąd wracasz? Poza tym w Indonezji nie ma zwyczaju zakrywania twarzy przez kobiety, to ich wybór. Swoboda jest całkiem duża, sporo osób pije alkohol. Z muzułmanami może nie da się porozmawiać o światopoglądzie, ale nie można im odmówić życzliwości. To naprawdę dobrzy ludzie, którzy są gotowi pomóc drugiemu człowiekowi. Nieraz w Indonezji nocowałem w meczecie. We wszystkich innych krajach muzułmańskich, jakie odwiedziłem, było to niemożliwe.

Najpiękniejsze miejsce, w jakim byłeś, to...

– Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Dla mnie ważniejsze niż samo miejsce jest uczucie, jakie we mnie wzbudza. Dobrze czułem się na jednej z wysp na Pacyfiku w regionie Sulawesi, Togean, powyżej równika. Mała chatka, jedzenie u mamy ludzi, u których mieszkałem... Jest tam też niesamowita rafa koralowa, biała plaża. Raj. Innym miejscem, które zrobiło na mnie duże wrażenie, jest – z powodu gór – Nepal. Ale tych miejsc i ludzi jest za dużo, żeby wybrać jedno.

Miejsca miejscami, ale powiedz jak facet facetowi: gdzie są najpiękniejsze kobiety?

– (Śmiech) A to kwestia gustu. Osobiście najbardziej podobają mi się Azjatki. Bardzo lubię ich kruczoczarne włosy, jakich nie spotkasz u polskich kobiet. Azjatki są drobne, mają pełne usta i piękne oczy. Ale jak sądzę

wszędzie można spotkać piękne kobiety. W Białej Podlaskiej też.

Umawiałeś się z muzułmankami?

– Umawiałem. Zarówno w podróżach, jak i w kobietach, inność jest pociągająca.

Jak wyglądają takie randki?

– Jazda motorem w zatłoczonym mieście i szukanie meczetu, żeby się dziewczyna mogła pomodlić... I czekanie na nią, aż skończy, żeby zjeść razem obiad. To ma swój urok. Przed modlitwą dokonuje się wudu, czyli obmywania twarzy, rąk i nóg. Dla żartów dotykałem moją ówczesną dziewczynę zaraz po tym rytuale, a ona szła kolejny raz, żeby dokonać oczyszczenia. Nie zapomnijmy jednak, że wszyscy jesteśmy ludźmi, a muzułmanki to takie same kobiety jak gdzie indziej.

Ale seks przedmałżeński jest w islamie zakazany...

– Skomentuję to tak, że katolik przecież też nie może współżyć przed ślubem, a ile osób przestrzega tej zasady? Nie bądźmy hipokrytami.

Mówisz, jak ważne jest dla ciebie bycie w drodze. Rozumiem. Ale czy nie myślisz czasem o zarzuceniu kotwicy? O stabilizacji?

– Po studiach wyjechałem do Szkocji i tak się zaczęła moja tułaczka po świecie. Na początku uciekałem od ciężkiej rzeczywistości, problemów, życia w Polsce. Potem szukałem celu, ale nie interesowało mnie założenie rodziny, dzieci, stabilna, dobrze płatna praca czy kupno supersamochodu. Sam nie wiem... Role, w które wchodzimy, są wytworem kultury, w której żyjemy, religii, którą wyznajemy. Większość ludzi bez wyznaczenia sobie jakichś celów, narzucenia ról, nie może żyć.

Chcesz powiedzieć, że nie masz celu w życiu?

– Nie czuję presji, że muszę coś odnaleźć lub coś wielkiego osiągnąć. Po prostu chcę przeżyć swoje życie szczęśliwie, bez skupiania się na nieważnych rzeczach. A być w ruchu to naturalny stan człowieka. Choć, przyznaję, marzy mi się, że kiedyś osiedzę w jednym miejscu. ◀

Radosław Plandowski
fot. Grzegorz Doroszuk



Park Sztuki to artystyczna inicjatywa realizowana w Białej Podlaskiej od kilkunastu lat. Jednak dopiero w ostatnim czasie, kiedy park Radziwiłłowski zaświecił nowym blaskiem, otworzyły się nowe perspektywy dla wychodzenia ze sztuką poza mury galerii.

Spacer między dziwnymi rzezbami, skomplikowanymi instalacjami czy wręcz niezauważalnymi dziełami sztuki nie należy do najłatwiejszych. Łatwo się znudzić i rozkojarzyć. Jeszcze łatwiej zniechęcić, bo przyglądanie się usypanym przez artystę stożkom przypominającym kretowiska może wydawać się co najmniej dziwne. Jednak z perspektywy autora jest to wyjątkowa okazja do spotkania z odbiorcą w jego środowisku naturalnym. Nie w szczelnych murach galerii, gdzie wszystko wydaje się podporządkowane odpowiedniej i przewidywalnej percepcji sztuki, ale właśnie w otwartej przestrzeni miejskiej (w tym wypadku parkowej), gdzie sprawnie odbiorca: mieszkaniec miasta, szukający wytchnienia albo konkretnego zderzenia z rzeczywistością. Takie mocne uderzenie fundują nam właśnie bialscy artyści, którzy pokazują się w urokliwej scenie Radziwiłła.

Interpretacja w interakcji

Wspomniane kopce usypane w równych rzędach przez Mieczysława Skalimowskiego to rodzaj tęsknoty za uporządkowaną perspektywą, pytanie o poprawność i prawidłowość posunięć. Dzieci podchodzą do specyficznej instalacji, kopią albo grzebią. Jak przyznaje artysta, przy takim sposobie prezentacji sztuki jest to nieuniknione, a wręcz wymagane. Współczesne podejście do dzieła artystycznego nie kończy się na interpretowaniu, ale domaga się interakcji. Park ze sztuką otwiera się właśnie na taką perspektywę.

Uwagę przyciągają rzeźby Sylwestra Ambroziaka – dwie olbrzymie czaszki owijane w trakcie happeningu papierem. Dzieci i młodzież fotografują się na ich tle najczęściej. Może to kolejny sposób na zaistnienie sztuki w przestrzeni, do której często nie ma ona wstępu,



okazja na zarobienie „lajka”, o który coraz trudniej? Tylko czy sztuce potrzeba „lajków”?

Z naturą pod wiatr

Rzeźba Renaty Sobczak to pomnik dostosowany proporcjami do wzrostu bialskiej artystki. Ubrany w kolorowe balony i różowe okulary. Z pozoru jest ciężki, jednak autorka zapewnia, że po imprezie z łatwością weźmie go na plecy i zabierze do domu. Jak mówi, plenerowa wersja sztuki odpowiada jej w zupełności – można odpocząć i nabrać dystansu, a do tego różowe okulary wydają się niezbędne. Czasami tylko wiatr wieje w oczy, jak wtedy, gdy nocny deszcz podniszczył całą konstrukcję i należało ją podprzeć metalowym prętem. To jednak kolejny dowód na to, że, w przeciwieństwie do murów galerii, sztuka bywa nieprzewidywalna w kontakcie z przyrodą. Z takiego założenia wyszedł też Adam Korszun, który postano-

wił po długiej przerwie spróbować malowania w plenerze. – To bardziej demonstracja niż instalacja – wyjaśniał artysta, jednocześnie tłumacząc, że zapomniał już, jak wyczerpujące bywa malowanie na sztaludze i z natury. To drugie może jeszcze trudniejsze, bo dostosowanie się do ciągle zmieniających się warunków oświetleniowych i kapryśnej pogody bywa męczące. Adam przyznaje jednak, że okazji do takich imprez powinno być znacznie więcej, a sam planuje coraz częściej wychodzić w plener i odświeżać warsztat malowania z natury.

Instalacja inspiracją

Jedną z instalacji, najbardziej rzucającą się w oczy, przedstawiała postaci dwóch robotników w białych uniformach z zielonymi twarzami i rękami. Odpowiedzialny za jej przygotowanie Roman Pieńkowski wkomponował swoją pracę w naturalny element parku, czyli drzewo. Wokół niego zainstalował maszynę, która oglądana z daleka sprawiała wrażenie oryginalnego mechanizmu recyklingu. Według autorskiego zamysłu drzewa przerabiane są na klatki dla ptaków, czemu towarzyszyła bogata i konkretna autorska argumentacja. Niektórzy pewnie postukają się w głowę, inni zrobią kolejne focie do kolekcji, a artysta będzie miał satys-

fakcję, że chociaż w taki sposób udało mu się dotrzeć do odbiorcy. W galerii czy muzeum byłoby to znacznie trudniejsze. A trzeba jeszcze zaznaczyć, że pojawią się i tacy, dla których zadanie w postaci artystycznej instalacji stanie się inspirującą przygodą.

Impreza z rysem charytatywnym

W maju w parku Radziwiłłowskim zaprezentowało się kilkunastu artystów, m.in. z Warszawy, Nałęczowa czy Bokinki Królewskiej. Miłym zaskoczeniem było zaangażowanie bialskiego środowiska artystycznego w tę inicjatywę. Ważną była także obecność Thomasa Niklassona, szwedzkiego artysty od dłuższego czasu współpracującego z Galerią Podlaską. Jego instalacja przypominała szalasa, w którym dodatkowo można było posłuchać dźwięków przyrody (przez całe dwa dni imprezy). Zamysł artystyczny miał też swoją symboliczną kontynuację na scenie. Podczas krótkiego recytalu kończącego imprezę zagrał i zaśpiewał syn artysty, Otto. Tegoroczne wydarzenia miało ponadto charytatywny charakter. Jednym z gości był Henryk Jan Dominiak z Tych, dyrektor Muzeum Miniatury Sztuki Profesjonalnej. Prezentację swojej sztuki połączył ze sprzedażą biletów-cegiełek na rzecz chorej Agatki z Białej Podlaskiej. ◀



Biały Kruk, czyli jest fantastycznie!

Katarzyna Fronc

Pierwsze urodziny obchodzili w czerwcu. Młodzi – powiecie. Ano młodzi, ale prężnie działający pasjonaci fantastyki, którzy już w wrześniu zapraszają na konwent, a tam moc atrakcji dla miłośników literatury, filmów science fiction, anime, mangi i gier planszowych. Wszystko to pod hasłem „Powrotu do przeszłości”.

Nie ma co ukrywać, Białą Podlaską jest miejscem rozwoju wielu projektów społecznych i kulturalnych. Od cyklicznych wydarzeń muzycznych, przez spotkania filmowe i kino pod chmurką, aż po miesięcznik, który trzymacie w dłoniach. Skąd ten pęd do działania? To proste – coraz częściej chcemy wspólnie działać. Dobrym przykładem jest Biały Klub Miłośników Fantastyki Biały Kruk.

Normalnie nieformalnie

Choć formalnie stowarzyszenie to działa od nieco ponad roku, to jego korzenie sięgają dużo dalej, bo do 2005 r. Wtedy to grupa pasjonatów postanowiła stworzyć w Białej Podlaskiej zlot miłośników fantastyki. Jak wyjaśnia Paweł Iwaniuk, jeden z uczestników tamtych działań a obecnie prezes Białego Kruka, do działania zainspirował białczan międzyrzecki Wizkon. – Nasi koledzy przez lata organizowali imprezę, która dzisiaj uznawana jest przez wielu miłośników fantastyki za niedościgniony wzór dla tego typu wydarzeń. Też chcieliśmy spróbować własnych sił – mówi.

Do 2008 r. w Białej miały miejsce dwie edycje imprezy pod nazwą „Biały Kruk” oraz kilkadziesiąt mniejszych spotkań. Działalność nieformalnego wtedy klubu cieszyła się sporym zainteresowaniem. – Myślę, że nasza aktywność była odpowiedzią na potrzeby sporej grupy mieszkańców miasta oraz jego okolic – uważa Michał Skerczyński, główny koordynator zlotów „Biały Kruk” w 2006 i 2007 r. – Miłośnicy fantastyki nie są rzadkością. Uwielbiamy książki, filmy oraz gry fabularne i planszowe. Potrzebowaliśmy tylko miejsca, gdzie moglibyśmy się spotkać – tłumaczy.

Niezawodna stara paczka

Sprawy skomplikowały się tuż przed trzecim zlotem fanów fantastyki, który był zaplanowany w Liceum im. J.I. Kraszewskiego. – Szkoła nieoczekiwanie otrzymała fundusze na remont, które należało szybko wykorzystać. Nie mogliśmy mieć o to pretensji do dyrekcji, choć dla nas oznaczało to konieczność odwołania imprezy. Dwa tygodnie przed konwentem nie mieliśmy możliwości uzyska-

nia nowej lokalizacji – wyjaśnia Paweł. Początkowo twórcy „Białego Kruka” planowali wrócić do organizacji zlotu w kolejnym roku, jednak dla wielu członków grupy był to okres wyjazdów na studia lub podejmowania pierwszej pracy, co doprowadziło do zamrożenia ich działalności na kilka lat. Odwilż przyszła dopiero jesienią 2013 r. – Nasza koleżanka Dagmara Trembicka zaczęła sondować, kto z tzw. „starej paczki” chciałby wziąć udział w reaktywacji białskiego konwentu. Nie mogłem i nie chciałem odmówić – wyjaśnia Paweł. Niespełna kilka miesięcy później, w maju ubiegłego roku, w białskiej PSW odbyła się pierwsza odsłona Białskich Dni Fantastyki.

Fantastycznie stowarzyszeni

Miesiąc później powołano do życia stowarzyszenie (zob. www.bialykruc.org), którego celem jest organizacja kolejnych edycji konwentu. – Chcemy stworzyć w Białej cykliczną imprezę kulturalną, która będzie poświęconą fantastyce – mówi Adam Misiura, jeden z organizatorów i zachęca do wzięcia udziału w imprezie. Dlaczego warto? – To przede wszystkim świetna zabawa oraz możliwość rozwinięcia swoich zainteresowań lub zdobycia nowych – uważa Marta Plecha, współorganizatorka bloku kultury Dalekiego Wschodu, jaki m.in. składa się na program tegorocznego konwentu. – Poza tym jest to też okazja do poznania nowych ludzi o podobnych zainteresowaniach – dodaje. Motywem przewodnim tej edycji jest „Powrót do przeszłości”, do lat 80. i 90. minionego stulecia, które, jak twierdzą organizatorzy, są bardzo popularnym okresem w popkulturze. W programie imprezy znajdzie się ponad sto godzin atrakcji wypełnionych prelekcjami, dyskusjami, warsztatami oraz konkursami. Podczas konwentu dostępny będzie również tzw. „games room”, czyli pomieszczenie z grami planszowymi oraz sala z konsolami i klasycznymi komputerami. Organizatorzy zachęcają do współtworzenia programu imprezy. – Działamy zgodnie z maksymą „fani dla fanów” – podkreśla Paweł Iwaniuk. – Każdy może do nas dołączyć i podzielić się z innymi swoją wiedzą. ◀

Gabriela Kuc-Stefaniuk
fot. Adrian Brzeziński

Skutki uboczne FROSTBITE

Zakładanie zespołów muzycznych jest wpisane w biografię małałatów dokładnie tak samo jak pisanie wierszy. Większość ludzi przechodzi taki etap w życiu, gdy czuje, że koniecznie musi się artystycznie wyładować i przekazać światu swój komunikat. Jedni bardziej lirycznie, inni mniej, szarpiąc za druty. Najczęściej ta twórczość wędruje do szuflady, a z czasem do kosza. Biały zespół Frostbite młodzieńcze pragnienie grania wszędzie, gdzie się da, przekształcił w dojrzałe dążenie do stworzenia czegoś trwalszego. Tak powstał krążek „Q”.

Chłopakom z Frostbite udało się wydać płytę dzięki zebraniu funduszy za pośrednictwem portalu crowdfundingowego wspieram.to. I tak jak większość osób, które decydują się w taki właśnie sposób znaleźć pieniądze na realizację różnych artystycznych przedsięwzięć, podkreślają, że nie jest to kwestia życia i śmierci. Nie jest też jednak tak, że autorzy projektów szukający na portalu wsparcia siadają z założonymi rękami i czekają na to, czy los ześle im sponsorów, czy nie. A na pewno nie wszyscy.

137 procent normy na „Q”

Zespół Frostbite codziennie zabiegał o kolejnych ambasadorów. – Pisałem do portali, gazet, czy mogłyby wspomnieć o naszej akcji [zbierania funduszy na wy-

danie płyty „Q” – przyp. red.]. Owocowało to kolejnymi kontaktami, które utrzymujemy do dzisiaj. Główny cel to 100 proc., w innym przypadku nic by z tego nie wyszło. Zakończyliśmy na 137 proc., 138 osób wsparło projekt. Tak się wszystko rozkręciło, że do płyt dorzuciliśmy jeszcze nieplanowane wlepki i przypinki – mówi gitarzysta Frostbite i PR-owiec zespołu Adrian Brzeziński. Reszta pieniędzy została przeznaczona na promocję: plakaty i organizację koncertu, który odbędzie się 30 sierpnia na Trawniq’u przy Jazzanova Pub w Białej Podlaskiej.

Muszę, bo się uduszę

Zespół istnieje od 2002 roku. Muzyków inspirował nu metal i zespoły takie jak KoRn i Limp Bizkit. Adrian Brzeziński – Troy – wspomina – Pomysł utworzenia Frostbite wyszedł ode mnie i mojego kumpla z bloku. Jestem najmłodszy stażem, jeśli chodzi o granie. Chłopaki grali już od kilku lat w różnych bandach. Po tym jak część rozjechała się na studia, starsze zespoły się rozpadły. Wiedzieliśmy, że część została i chciała grać. Wyszliśmy z propozycją dalszego rozwoju i tak powstał Frostbite. Z czasem każdy z członków kapeli zaczął rozumieć, że trzeba nagrać płytę, którą będzie można wysłać do klubów i na festiwalach. – Zaczęliśmy dbać o image i kupiliśmy porządny sprzęt, żeby wyrobić własne brzmienie – wyjaśnia Brzeziński.

Dla kogo Frostbite

Chłopaki z Frostbite nie wnikały zbyt głęboko w to, kto słucha ich muzyki. Są to i przedstawiciele pokolenia ich rodziców, i nastolatki. – Najważniejsze, że zawsze znajdzie się grupa ludzi, którzy przyjdą na koncert, a po nim napiją się z nami piwka i przybiją piątkę – mówi.

Adrian, zapytany o to, czy sam jest słuchaczem swojej muzyki, przyznaje: – Raczej nie słucham naszych numerów, ale ostatnią płytę „Q” katuję, bo w końcu doczekaliśmy się porządnego nagrania i jest najbardziej dopracowana ze wszystkich. W każdą płytę włożyliśmy mnóstwo pracy, ale ta jest dopracowana w szczególności. Czyż nie ma w tym trochę radości dziecka z posiadania wymarzonej zabawki, na którą długo czekało?

A co mówią w mieście

Zespół nie jest jeszcze białskim zjawiskiem celebryckim, ale to chyba dla twórczości jest lepsze niż gwałtowny wzrost popularności. Nie każdy, nawet nie co drugi białczanin, zapytany, czy kojarzy grupę, potwierdza to. Ale ci, którzy znają tę muzykę, podkreślają nie szczególne nowatorstwo, wyjątkowe brzmienie, ale przede wszystkim znaczenie pochodzenia muzyków. Paweł, 23-letni student komunikacji społecznej, przyznaje, że sprawia mu dużą przyjemność, kiedy puszcza w Lublinie znajomym nagrania Frostbite, mówiąc, że to zespół z jego rodzinnego miasta. Podkreśla też, że w społecznościach studenckich, wśród których się obraca, coraz modniejsze jest słuchanie zespołów w wielkim świecie muzyki nieznanymi. – Przystaje mieć znaczenie, czy zespół jest perfekcyjny, oryginalny, a najważniejsze jest to, że jest „nasz” – uważa Paweł. Jego koleżanka Kornelia Skrodziuk przyznaje, że jest to odbierane jak oznaka aktywności miasta. Czasem w ogóle imprezy przebiegają pod hasłem „lokalne granie”. Nie oznacza to jednak, że lokalny patriotyzm to najważniejszy czynnik decydujący o tym, czemu słucha się muzyki Frostbite.

Martyna Kluska, przedstawiciel handlowy z Białej, mówi, że nigdy nie słuchała cięższych brzmień i właściwie to Frostbite był pierwszym zespołem, który w ogóle skierował jej uwagę na ten typ muzyki. – Nie wiem, czy jest to twórca, czy inspirowane. Nie interesuje mnie to. Po prostu podoba mi się, a najważniejsze, że będę mogła usłyszeć zespół na żywo. Koncerty to zupełnie co innego niż słuchanie muzyki z płyty. Wybieram się na Trawniq w sierpniu. Trzymałam kciuki za tę płytę – zapewnia.

Przyjemność ze słuchania ziomków

Ewa Muskała, pochodząca z Białej Podlaskiej muzykolog mieszkająca we Włoszech, zwraca uwagę na dość powszechne zjawisko. – Część osób ma ogromną potrzebę wypowiadania się w pseudoprofesjonalny sposób na temat tego, czy ktoś gra dobrze, czy niedobrze. Ma to coraz mniejszy związek z profesjonalną oceną. Myślę, że wiąże się to z popularnością różnych talent show, w których to ocenianie jest elementem show własnie. Osobiście mnie to irytuje, ale zauważam pozytywny aspekt tej sytuacji: przesył takim ocenianiem sprawia, że ludzie po prostu zaczynają wierzyć intuicji, co prowadzi do cieszenia się muzyką – zauważa, i dodaje, że Frostbite może być tego przykładem. – Członkowie zespołu najwyraźniej się cieszą z tego, co robią. Do tego robią to na naprawdę przyzwoitym poziomie. Odbiorcom sprawia przyjemność słuchanie tej muzyki, potęgowana świadomością, że autorami są ich „ziomkowie”. To jest bardzo fajne. Poza tym ważne jest, że przyczynia się to do obalenia stereotypu, że metal tworzą agresywni i niebezpieczni wielbiciele demonów. Życzę zespołowi powodzenia. My także. ◀

Tegoroczne Białskie Dni Fantastyki odbędą się 5 i 6 września w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. A. Mickiewicza przy ul. Leszczykowej 16. Podobnie jak w ubiegłym roku, wstęp pozostaje bezpłatny. Szczegółowe informacje na temat imprezy oraz jej aktualny program znaleźć można na stronie internetowej: <http://bialskiednifantastyki.pl>.

Justyna Kirczuk

fot. archiwum

BIALSKI BARYTON

Występował z wybitnymi i uznanymi dyrygentami oraz orkiestrami. Debiutował podczas Letniego Festiwalu Operowego w Bad Hersfeld w Niemczech. Jako kantor i dyrygent współpracował ze znakomitym polskim pianistą jazzowym Włodkiem Pawlikiem. Na co dzień pracuje w Filharmonii Narodowej i współtworzy proMODERN, który podczas 21. edycji nagród Akademii Fonograficznej zdobył dwa Fryderyki. Krzysztof Chalimoniuk, baryton, urodził się i wychował w Białej Podlaskiej. Tu odkrywał swoje muzyczne powołanie oraz drogi, które obecnie prowadzą go na coraz wyższe szczeble artystycznej kariery.

Kwiecień. Gala rozdania Fryderyków. Największym zwycięzcą w muzyce poważnej okazuje się sekstet wokalny muzyki współczesnej proMODERN. Płyta zespołu „Where are you. Pieces from Warsaw” otrzymała nagrody w dwóch kategoriach: Album Roku Muzyka Chóralna, Oratoryjna i Operowa oraz Najwybitniejsze Nagranie Muzyki Polskiej. Krzysztof regularne próby z zespołem rozpoczął w lutym tego roku, nie brał zatem udziału w powstawaniu płyty. Pracuje teraz jednak nad kolejną i jak sam przyznaje, stanowi to dla niego priorytet zawodowy. – Dzięki całemu zamieszaniu z Fryderykami zostaliśmy zauważeni w środowisku muzycznym i póki co dużo się dzieje wokół zespołu. Wiąże się to z propozycjami koncertów, często nawet na dwa lata do przodu. To cieszy i uspokaja, gdy artysta ma zapewnioną zawodową przyszłość. Ponadto nasz sekstet zakwa-

lifikował się do finału konkursu Tampere Vocal Contest w Finlandii. W czerwcu wystąpiliśmy tam jako jeden z sześciu zespołów z całego świata, zdobywając drugie miejsce – opowiada Krzysztof.

– Szykujemy obecnie nową płytę. Będą to szekspirowskie sonety z muzyką polskich kompozytorów współczesnych. Zadań przed nami jest bardzo dużo. Właściwie jak wychodzę z filharmonii, to bezpośrednio idę na próby i pracujemy po trzy, cztery godziny nad nowym materiałem – dodaje.

On baryton, ona sopran

Krzysztof jest solistą chóru Filharmonii Narodowej. – Dostałem się do niego jako student drugiego roku śpiewu. Była to dla mnie wielka nobilitacja i zaszczyt, że jeszcze jako nieopierzony student mogłem

współpracować z wielkimi dyrygentami i orkiestrami. Możliwość przyglądania się z bliska ich pracy nad utworem i uczestniczenie w tym była dla mnie fantastyczną nauką – przyznaje szczerze. Do pracy każdego ranka jeździ razem z żoną Martą Mularczyk, która również ma spore osiągnięcia muzyczne na swoim koncie. Już jako studentka nagrała płytę „Siedem bram Jerozolimy” z Krzysztofem Pendereckim.

Z Martą poznali się na tournée zespołu muzyki cerkiewnej działającego przy Warszawskiej Operze Kameralnej. – To ciekawe doświadczenie spędzać z żoną czas w pracy i w domu – śmieje się Krzysztof, choć przyznaje też, że trochę czasu musiało minąć, zanim nauczyli się oddzielać życie zawodowe od rodzinnego. Ta sama pasja połączona z pracą to także wspólne koncertowanie m.in. za granicą. W maju soliści wyjechali wraz z chórem na ponad tydzień na koncerty do Wielkiej Brytanii.

Chalimoniuk bardzo docenia możliwości rozwoju, jakie daje mu śpiew w filharmonii. W chórze ma styczność z wielkimi postaciami i orkiestrami. I choć nie tak łatwo jest mu mówić o własnych osiągnięciach, to o współpracy z innymi opowiada chętnie. – Jako solista występowałem z wybitnymi i uznanymi dyrygentami takimi jak Jacek Kasprzyk, Henryk Wojnarowski, Helmuth Rilling, Niklas Willén, Antoni Wit, Jesus Lopez Cobos, Sigfried Heinrich, Łukasz Borowicz, Jakub Burzyński, Simon Standage, Massimiliano Caldi, Tamas Vasary, a także orkiestrami: Orkiestrą Filharmonii Narodowej, Sinfonią Varsovią, Polską Orkiestrą Radiową, Polską Orkiestrą Sinfonia Iuventus, Orkiestrą Akademii Beethovenowskiej – wymienia. Współpracował z polskimi zespołami muzyki dawnej: Ars Nova, La Tempesta, Sabionetta, Sine Nomine, Subtilior Ensemble. – Dotykam na co dzień wielkiej sztuki – przyznaje.

A wszystko zaczęło się w Białej

Urodził się w Białej Podlaskiej, wychował na osiedlu Kopernika. Już jako mały chłopiec trafił do szkoły muzycznej. Pierwszym instrumentem był akordeon. Jak sam przyznaje, nie był to trafiony pomysł. – Miałem wtedy dziewięć lat. Wymawiałem się przed rodzicami i nauczycielem, że ten instrument jest dla mnie za ciężki, że boją mnie od niego kolana itp. Prawda była taka, że gdy za oknem widziałem kolegów biegających za piłką, trudno było o entuzjazm podczas grania – wspomina Krzysztof. Naukę przerwał, by po kilku latach powrócić, ale już do gry na pianinie elektronicznym pod czujnym okiem i uchem Ireneusza Parafiniuka. – To człowiek, któremu wiele zawdzięczam – wyznaje. – Cały czas spotykam ludzi, którzy wywierają ogromny wpływ na moje wybory i rozwój, a moja droga muzyczna zaczęła się właśnie w Białej Podlaskiej. Kolejną osobą, którą bez wahania z wielkim szacunkiem wspomina Krzysztof, jest ówczesny dyrektor IV LO Waldemar Mazur. – Wybrałem oczywiście profil muzyczny i chciałem grać w orkiestrze szkolnej. Głównie dlatego, że wstydziłem się swojego głosu, byłem świeżo po mutacji, wolałem więc schować się za dużym instrumentem. Pan Mazur na to na szczęście nie pozwolił i od razu wziął mnie do chóru. Bez ludzi, których spotkałem na swojej artystycznej drodze, nie byłyby możliwe żadne sukcesy czy osiągnięcia – stwierdza. Nie ukrywa, że wiele zawdzięcza również innym nauczycielom z liceum. – Gdy ja interesowałem się głównie muzyką i jej poświęcałem swój czas, oni pomagali mi skończyć szkołę i to m.in. dzięki nim poszedłem najpierw na muzykologię, a później na studia wokalne na Uniwersytecie Muzycznym im. F. Chopina w Warszawie.

Przygoda z operą

Swoją debiut operowy przeżył w 2010 roku na festiwalu operowym w Bad Hersfeld w Niemczech, w tytułowej roli „Nabucco” Giuseppe Verdiego. – Pierwszy raz miałem styczność z tą operą, z Verdim, i to od razu w głównej roli. To naprawdę było dla mnie wyjątkowe doświadczenie – przyznaje Chalimoniuk. Jednak śpiewanie w operze wiąże się z długimi wyjazdami, a więc i nieobecnością w domu. – Przygotowanie tej produkcji zajęło sześć tygodni. Do tego czas poświęcony na spektakle, łącznie przez dwa miesiące nie było mnie w kraju. I choć doświadczenie to było niezwykle, na razie ze względów rodzinnych nie mogę sobie pozwolić na tak długie wyjazdy – dodaje.

Realizuje hobby w teatrze amatorskim. W Piasecznie, gdzie aktual-

nie mieszka, wraz ze znajomymi i przyjaciółmi szykują przez cały rok jeden spektakl, by później móc go wystawić mieszkańcom. Obecnie pracują nad sztuką „Cień” na podstawie baśni Andersena, której adaptację już jakiś czas temu zrobił Wojciech Młynarski.

Krzysztof pytany o pasje niezwiązane z muzyką, odpowiada ze śmiechem: gitara basowa. – To już jest chyba moje skrzywienie zawodowe, a jednocześnie wielka miłość do muzyki. Poświęcam jej tak naprawdę każdą chwilę. Sam się z siebie śmieję, że zamiast iść z kolegami na piwo, my idziemy pograć na gitarach, ale to mi pasuje – wyznaje. A czego słucha na co dzień? – W muzyce musi być przede wszystkim obecna prawda. Nieważne czy to klasyka, czy rock. Istotne jest, żeby była tam prawda i estetyka. Nie ograniczam się do jednego gatunku. Ostatnio w moim odtwarzaczu często gra żydowski jazzman Daniel Zamir. Jeśli zaś chodzi o operę to lubię jej słuchać, ale nie jako meloman, a bardziej zawodowo.

Solista podkreśla też, jak ważne jest nieustanne dbanie o rozwój swoich zdolności. – Ciągłe podpatryję sposób śpiewania i technikę najlepszych. Oprócz tego cały czas się dokształcam. Jeżdżę na kursy wokalne. Śpiewak musi bez przerwy korygować swój głos, bo to przecież żywy instrument, który zmienia się z wiekiem i trzeba mieć nad nim kontrolę – tłumaczy.

Krzysztof, choć w Białej Podlaskiej mieszkają jego rodzice, brat i najbliższa rodzina, rzadko bywa w tym mieście. – Zbyt rzadko – przyznaje. – Wtedy gdy inni odpoczywają, my pracujemy. Zwykle mamy zajęte wszystkie weekendy, ale bardzo cięgnie mnie do Białej. Chciałbym zorganizować tu dwa duże koncerty, być może nawet z orkiestrą symfoniczną. To takie ciche marzenia, nad którymi powoli zaczynam pracować. <



Mechaniczne czary-mary

Katarzyna Fronc
fot. Grzegorz Doroszuk



Czy można zrobić interes na uszkodzeniach i wgnieciach? Można. Wystarczy pomysł, umiejętności i... niskooprocentowana pożyczka od rodziców na start. Pan Wgniotek – firma młoda acz rzetelna – jest ceniona przez klientów nie tylko z Białej Podlaskiej. Szczególnie takich, co to chuchają i dmuchają na swoje auta.

Paweł Chamicewicz wyczuł koniunkturę i doskonale wstrzelił w niszę na białym rynku usług motoryzacyjnych. Choć działalność polegająca na usuwaniu wgniecia na karoseriach aut bez lakierowania prowadzi niecały rok, zdobył już renomę i opinię profesjonalisty. On sam skromny, choć pewny swoich umiejętności i jakości świadczonych usług, mówi, że ciągle się doskonalą w rzemiośle. Z branżą motoryzacyjną zetknął się parę lat temu, kiedy zaczął uczyć się fachu od kolegi. A kiedy nadarzyła się okazja, rozwinął skrzydła jako przedsiębiorca.

Nowość wymagająca precyzji

Paweł najpierw z zainteresowaniem obserwował kolegę, który prowadził firmę usuwającą wgniecia na maskach aut, i podziwiał efekty jego pracy. Ta profesja zainteresowała go na tyle, że zaczął się szkolić pod okiem fachowca. – Miałem szczęście, że był to człowiek, który chciał mnie nauczyć

tej całkiem nowej w Polsce metody naprawy uszkodzeń karoserii. Nowej, bo stosowanej u nas zaledwie od kilku lat – podkreśla Chamicewicz. Działalność, jakiej się podjął, poparta jest wiedzą i praktyką. Tak powstała firma o wdzięcznej i wiele mówiącej nazwie – Pan Wgniotek. Co warte podkreślenia, jako jedyna oferuje tego typu usługi w promieniu stu kilometrów. Jej właściciel – nie ma co ukrywać – robi konkurencję blacharzom i lakiernikom.

Jak nówka nie tylko po gradobiciu

Nieszczęścia chodzą po ludziach, a ich samochody bywają uszkodzane w wyniku różnych, często niezależnych od właściciela czynników. Zdarzają się gradobicia, akty wandalizmu czy najwyczejniej spadające z drzew konary czy kasztany. Także drobne kolizje na parkingu. – Chodzi o to, żeby uszkodzony element karoserii bez potrzeby klepania blach, szpachlowania i lakierowania przywrócić do stanu pierwotnego – wyjaśnia Paweł, pokazując zdjęcia powgniatanego samochodu i realny efekt po usunięciu śladów gradobicia. Zaskakujący. Maska jak nówka. – Naprawę da się usunąć całkiem sporych rozmiarów uszkodzenia, ale czasem potrzeba wielu godzin żmudnej pracy, żeby blachy wyglądały jak spod igły – przyznaje właściciel warsztatu samochodowego. Świadczy nie

tylko specjalistyczne usługi usuwania wgniecia, ale również szeroko pojętą kosmetykę aut, począwszy od woskowania, polerowania, po czyszczenie tapicerki, także skórzanych.

Cierpliwość i perfekcja

Jak usuwa się wgniecia? – Są dwie metody – tłumaczy Chamicewicz. – Jedna, zewnętrzna, tak zwany puling, polega na usuwaniu wgniecia poprzez wyciąganie przyklejanych do lakieru plastikowych uchwytów, tzw. grzybków. Są dobierane wielkością i kształtem do uszkodzeń. Druga metoda to masowanie blachy, czyli delikatne wypychanie powgniatanych elementów od wewnątrz przy pomocy specjalnych dźwigni – wyjaśnia Paweł.

Innowacja tańsza niż...

To szybki sposób na naprawę auta, a poza tym o wiele tańszy od tradycyjnych metod. – Małe uszkodzenie można usunąć w dwie minuty, a czasem, jeśli wgniecia jest wiele, trwa to do dwóch dni – mówi Paweł. Te innowacyjne metody nie wymagają demontażu elementów i przede wszystkim pozwalają uniknąć „klepania” i malowania karoserii, co jak wiadomo obniża cenę auta. Nie da się ukryć, że Paweł Chamicewicz zna się na swojej robocie. I że jest pasjonatem, który wielką wagę przykładają do precyzji. I inwestuje w firmę. Innowacyjna metoda wymaga bowiem na właścicielu warsztatu ciągłego samodoskonalenia i rozwoju. <



Justyna Kirczuk
fot. archiwum

Wylogow@ni

Młodzi i ambitni z białskiego Publicznego Gimnazjum nr 2. Pełni pomysłów, zapału i werwy, którymi zarażają innych. Zaczeli od wyłączenia komputerów i wylogowali się do życia, choć – jak podkreślają – łatwo nie było.

Około sześciuset uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 i Publicznego Gimnazjum nr 2 w czerwcu zorganizowało piknik i bawiło się w puszczanie ogromnych baniek mydlanych. W ten sposób młodzi białczanie realizowali finał projektu „Z marzeniami do nieba – marzenia są do spełnienia”, za który otrzymali wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie i kampanii „Wyloguj się do życia”. – Przygotowywaliśmy się do tej akcji na zajęciach według autorskiego scenariusza. Sami skonstruowaliśmy specjalne oprzyrządowanie do baniek mydlanych. Uczniowie spisali również swoje najszybsze marzenia, a z tego powstała wyjątkowa wystawa – wyjaśnia Magdalena Adamska, szkolny pedagog.



Uzależnienie już u najmłodszych

Piknik połączony z zabawą puszczania baniek mydlanych to alternatywa do spędzania czasu przed komputerem. Problem uzależnienia widać już od najmłodszych klas podstawówki. – Tu do czynienia mamy głównie z grami komputerowymi, które bardzo wciągają dzieci. W gimnazjum dochodzą jeszcze portale społecznościowe i ogromna potrzeba bycia akceptowanym przez internetowych znajomych – tłumaczy Adamska, która prowadzi również zajęcia z wychowania do życia w rodzinie. Po reakcjach oraz pytaniach uczniów zauważa, że mają częsty kontakt z pornografią. – Na zebraniach klas piątych i szóstych staramy się uczyć rodziców, by kontrolowali czas dzieci spędzany przed komputerem, by zakładali blokady i filtry chroniące przed treściami pornograficznymi. Nie chcę demonizować, ale należy pamiętać, jak silny ma to wpływ na psychikę dziecka, podobnie reszta jak problem cyberprzemocy – przestrzega.

Według nauczycieli młodzież w sieci szuka przede wszystkim akceptacji. – W każdym uczniu widzę ogromny potencjał, wszyscy mają jakieś talenty i zdolności. Niestety oni sami najczęściej już tego nie dostrzegają – mówi Adamska. – Gdy na zajęciach mieli wypisać na każdym z palców obrysowanej dłoni w czym są dobrzy, okazało się, że jest to dla większości zbyt trudne. Akceptacja, poczucie własnej wartości bardzo mocno kuleje u młodych. Może problem tkwi w nas dorosłych, za mało komplementujemy nasze dzieci, może zbyt rzadko słyszą od nas słowa „kocham cię”, „lubię spędzać z tobą czas”, „jesteś mądry, piękny”?

By marzenia nie przysły

A o czym marzą białscy uczniowie? Na wyrwanych z zeszytów kartkach, z których powstała szkolna wystawa, było prawie wszystko. Od ma-

terialnych potrzeb, po dużo głębsze pragnienia. Obok chęci posiadania iphona, psa, chomika pojawiają się również teksty: „chciałbym mieć rodzinę i nie zmarnować życia”, „wyjechać na zawody gimnastyczne”, „zwiedzić wiele krajów”, „stworzyć coś wyjątkowego, pozostawiając po sobie ślad”, „mieć rodzeństwo”, „mieć prawdziwego przyjaciela”. Ktoś marzy, by obejrzeć Wisłę Kraków w finale Ligi Mistrzów na żywo, a ktoś inny chce pojechać na mistrzostwa świata w tańcu towarzyskim. – Chciałbym w przyszłości robić coś związanego z muzyką. Od czterech lat uczę się śpiewu. Bardzo to lubię i marzę, by kiedyś pracować swoim głosem – mówi gimnazjalistka Jadzia. – Wszystko zależy od naszego nastawienia. Jeśli mocno w coś wierzymy, to jesteśmy w stanie to osiągnąć. Nikt nas nie zmusza do pracy nad spełnianiem marzeń, i nawet jeśli wiąże się ona z wyrzeczeniami, to jednocześnie daje satysfakcję – przekonuje.

Jej kolega Bartek marzy o podróżowaniu. – Chciałbym jeździć po całym świecie. Wiem, że póki co muszę się uczyć, stawiać na języki obce. To są kroki ku temu, by kiedyś móc zrealizować moje marzenie – dodaje. Wtórąje im Julka: – Warto dążyć do szczęścia, nawet przez ciężką pracę. A spełnienie naszych pragnień powinno nam właśnie dać szczęście. Młodzi białczanie przypominają, że każdy ma prawo do marzeń i do ich realizacji. W tym celu czasem muszą zrezygnować z sieci, wylogować się do prawdziwej rzeczywistości. – Wierzymy, że każdy ma w sobie takie wewnętrzne dziecko, które potrzebuje zabawy i oderwania się od szarej codzienności, dlatego nie boimy się, że nasze plany są zbyt dziecinne. Chcemy pokazać innym, że warto mieć marzenia i dążyć do ich spełnienia, tak aby nie przyskały jak bańki mydlane – tłumaczy. <

Po włosku

Małgorzata Tymoszuk



„Wybaczcie mi, ale dania z serii kebab czy tortilla mnie nie interesują, dlatego od razu zamawiam włoskie specjały. Zaciekały mnie pierożki con ricotta. Spodziewałam się małych, włoskich pierożków, a zamiast nich wylądowały na talerzu zwyczajne, sporych rozmiarów ruskie pierogi. Dziewięć idealnych sztuk, ręcznie wyrobionych, których nie powstydziliby się nawet moja babcia.

Studentzi uczelni nazywanej potocznie „bergierówką” są naprawdę rozpieszczani. To już trzeci lokal w pobliżu ich uczelni, gdzie mogą zjeść. W Restauramie przy ul. Sidorskiej 102 A, czekając na skserowanie książki, można wygodnie się rozsiąść i naprawdę smacznie zjeść. Do tego na ścianie wisi przeogromna plazma, która świetnie sprawdza się w czasie transmisji różnych sportowych wydarzeń. Ale do rzeczy...

Włoskie smaki

W ofercie dnia szef kuchni jest w stanie podać drugie danie w cenie 9 zł, a zupę za 2 zł. To rzeczywiście jedna z najlepszych ofert, jakie spotkałam w Białej Podlaskiej. Zazwyczaj drugie danie to wydatek rzędu 12 zł. To nie tylko jedna z wielu promocji. Zgłodził pracownicy mogą uzyskać 20 proc. rabatu przy zamówieniach w dostawie. Menu w karcie jest naprawdę bogate. Przeglądając je, mam wrażenie, że jest to głównie kuchnia włoska. Makarony, 20 rodzajów pizzy, ravioli... Wybaczcie mi, ale dania z serii kebab czy tortilla mnie nie interesują, dlatego od razu zamawiam włoskie specjały.

Czas na pierogi

Zaciekały mnie pierożki con ricotta (10 zł). Spodziewałam się małych, włoskich pierożków, a zamiast nich wylądowały na talerzu zwyczajne, sporych rozmiarów ruskie pierogi. Dziewięć idealnych sztuk, ręcznie wyrobionych, których nie powstydziliby się nawet moja babcia. Dopiero po pierwszym kęsie zrozumiałam, o co chodzi. Zamiast zwykłego białego twarogu z cebulką, farsz stanowił delikatny i miękki ser ricotta. Był przyprawiony egzotyczną i dosyć wyraźną mieszanką ziół. Niestety nie dowiedziałam

się, jakimi. Ale było smacznie. Ricotta to włoski, lekki słodkawy z natury ser, który doskonale komponuje się z tradycyjnym ciastem na pierogi. Podobno Włosi są kulinarnie podzieleni na takich, którzy jedzą ricottę na słodko lub na słono.

Degustacja calzone

Calzone to typowy włoski pieróg, przypominający swoim kształtem półksiężyc. W oryginalnym przepisie wyrabiany jest z ciasta chlebowego i pieczony w piecu. Jego nadzienie to przede wszystkim salami, szynka oraz sery: parmezan, mozzarella czy ricotta. Wszystko to zespalone zostaje jajkiem. A mniejszych rozmiarów calzone są zwyczajnie smażone na oleju na patelni. Jak smakuje „restauramowy” calzone? Głodomór wybiera calzone pepperoni (15,90 zł). Jest zrobiony z ciasta na pizzę. Naprawdę dobrego ciasta. I jest duży. Odkrywam kawałek na spróbowanie. W środku ma kawałki ostrej pepperoni, pieczarki, cebulę, a wszystko idealnie połączone roztopiającą się mozzarellą i pomidorami. Dobrze, naprawdę dobre.

Ocena końcowa

Warto zaznaczyć, że dosyć długo, nawet w weekend, jest Restaurama otwarta. Przed wizytą w tym lokalu spotkałam się na forach internetowych z kilkoma nieprzychylnymi opiniami. Nie narzekam na obsługę. Dość szybko, może zbyt obcesowo. Z klientem trzeba trochę zagadać, złapać pewien klimat. Sprawić, aby poczuł się on wyjątkowo. Lubię mieć wrażenie, że w danym lokalu czekano właśnie na mnie...

Końcowa ocena: 7/10. Włoskie smaki Restauramy polecam nie tylko studentom. <

foto. Grzegorz Doroszuk

Czas na przerwę

Tam gdzie ostatnio bywam, wszyscy skarżą się na brak czasu. Każdy jest zabiegany, zajęty łączeniem pracy z odrobiną wolnego czasu, który najczęściej pochłania czynności niewiele mające wspólnego z odpoczynkiem. Tymczasem mamy lato i jest to najlepszy czas na regenerację sił. Nawet przepisy prawa pracy mówią o tym, że każdemu należą się dwa tygodnie nieprzerwanego urlopu (co w praktyce zdarza się tylko nielicznym szczęściarzom). I coś w tym jest. Nie tylko organizm potrzebuje nowej energii, ale i psychika musi mieć czas na oddech. Nasz umysł też ulega zmęczeniu i jeśli nie damy mu szansy na wytchnienie, to może się zwyczajnie rozchorować. Aby nie dopuścić do takich sytuacji, warto zadbać o urlop, który zapewni możliwość odreagowania zarówno poprzez relaks ciała, jak i wyciszenie ducha. Zmieńmy otoczenie, by pooddychać innym powietrzem i pooglądać nieznane krajobrazy. Z dala od codzienności łatwiej uciec myślami od obowiązków, które zostawiamy za sobą (a których sterta wrośnie przez ten czas, kiedy nas nie będzie). Nowi ludzie i miejsca pobudzają też umysł i dostarczają odprężenia od stałych, często męczących nas tematów. Zbawienna jest moc planowania tak prostych czynności jak te, gdzie pójść i co zjeść, kiedy już wyśpimy się i leniwie zjemy podane pod nos śniadanie, którego nie musieliśmy sobie szykować. Nie trzeba robić zakupów, bo wszystko czeka gotowe w hotelu lub restauracji. Jeśli wypoczywamy w mniej ekskluzywnych miejscach i sami dbamy o siebie, to i tak wygry-

wa perspektywa zjedzenia bez pośpiechu posiłku na łonie natury czy też wtedy, kiedy najdzie nas ochota, a nie kiedy wybije czas przerwy czy na- dejdzie koniec pracy.

Fakt, że możemy beztrudno oddawać się leniuchowaniu i bez spoglądania na zegarek cieszyć się urokiem otaczającej nas przyrody zamiast nerwowego wypełniania kolejnych punktów z naszej listy codziennych obowiązków w dusznych pomieszczeniach domów, biur i sklepów jest wystarczającym relaksem dla wielu. Jeśli dodamy do tego aktywności, na które nigdy nie mamy czasu, czy poznawanie miejsc godnych odwiedzenia, to wakacje powinny być udane.

Z dziećmi odpoczynek może być trochę mniej absolutny, ale nawet nasze pociechy zachowują się inaczej, kiedy zafundujemy im trochę odmiany. Może pozwolą rodzicom na dłuższą chwilę spokoju nad brzegiem jeziora, zatopione w piasku czy biegające już trzecią godzinę po placu zabaw. Podróż z maluchami zaplanujemy sobie w takie miejsce, aby o atrakcje i towarzystwo dla najmłodszych nie było trudno. W taki sposób zwiększymy szansę na odpoczywanie bez stresu. Wygospodarujemy zatem chociaż tydzień wolności dla naszej fizyczności i naszego ducha. Nie marnujemy urlopu na remont czy porządky. Wyjedźmy, choćby kilkadziesiąt kilometrów, ale zmieńmy środowisko i ludzi, wśród których chcemy wypoczywać. Pozwólmy sobie naładować baterie na następne dwanaście miesięcy, korzystajmy z uroków lata i cieszymy się nim, póki trwa. <

Karolina Laszuk



„Wyjedźmy, choćby kilkadziesiąt kilometrów, ale zmieńmy środowisko i ludzi, wśród których chcemy wypoczywać.

Znaczenie zdrowia publicznego

Ostatnimi czasy coraz więcej osób próbuje zrozumieć, czym jest zdrowie publiczne, bo społeczeństwo się starzeje, bo coraz bardziej dbamy o kondycję, bo nie chcemy chorować i chcemy zapewnić sobie długie i zdrowe życie. Świadczy to o tym, że zdrowie publiczne jest nam bardzo bliskie.

O zdrowie i dobre samopoczucie dbamy, podejmując różne działania. Dzieci i młodzież uprawiają sport, m.in. biegają, jeżdżą na rowerach, pływają, a seniorzy angażują się w wymyśloną w lata 20. minionego wieku formę rekreacji, jaką jest nordic walking. I w naszym mieście nie brakuje klubów seniora, którzy razem ze studentami z białskich uczelni aktywnie uczestniczą w popularyzacji zdrowego stylu życia, choćby poprzez ćwiczenia, prelekcje i wykłady. Dzięki tym wszystkim aktywnościom fizycznym od najmłodszych lat u dzieci prawidłowo rozwija się kośćciec i poprawna budowa ciała, a u seniorów dzięki różnorodnym ćwiczeniom usprawnia się układ oddechowy i sercowo-naczyniowy, poprawia się równowaga i koordynacja ruchowa. Niezwykle ważnym aspektem wpływającym na

zachowanie optymalnego dla naszego organizmu zdrowia jest odpowiednio zbilansowana dieta, bogata nie tylko w tłuszcze, węglowodany czy białka, ale co ważniejsze w liczne witaminy, błonnik oraz sole mineralne.

Właśnie dobrze dobrana dieta połączona z ruchem jest według wielu dojrzałych osób gwarantem zachowania zdrowia przez długi czas, a także ucieczką od wciąż nas goniących chorób cywilizacyjnych, których częstotliwość występowania w ostatnich latach drastycznie wzrosła.

Od kogo uczyć się jak odpowiednio zadbać o zdrowie? Jest wiele wzorców. Oprócz specjalistów na co dzień zajmujących się tą dziedziną są dziadkowie, rodzice, trenerzy oraz rówieśnicy, którzy te dobre zdrowotne nawyki wynieśli z domu rodzinnego. Na półkach księgarń, bibliotek jest coraz więcej artykułów o zdrowiu i diecie. Coraz więcej osób czyta i interesuje się tą tematyką. Osoby decydujące się na pogłębianie wiedzy w tym zakresie mogą ją zdobyć także podczas studiów na kierunku zdrowie publiczne w białskich uczelniach wyższych. <

Grzegorz Nowakowski





Gabriela Kuc-Stefaniuk
fot. Grzegorz Doroszuk

BIAŁA BIEGA

Biały piknik „Biała biega” stał się imprezą już nie tylko miejską. Uczestniczą w nim mieszkańcy całego regionu, a także biegacze z Białorusi. Rozmowy z organizatorami i uczestnikami tego wydarzenia utwierdzają w przekonaniu, że ich pasją to nie tylko rekreacja, ale też świetny sposób integracji.

Piknik połączony z konkurencjami sportowymi organizowany przez miejscowy Klub Biegacza Biała Biega ma już swoją tradycję i wiernych fanów. Grzegorz Siciński, jeden z organizatorów, prezes Klubu Biegacza Biała Biega, z dumą podkreśla, że impreza się prężnie rozwija. Przed pierwszą edycją imprezy założono, że ma zgromadzić przede wszystkim biegaczy. Okazało się, że wyścigi rolkarzy czy miłośników nordic walking w ramach pikniku „Biała biega” to strzał w dziesiątkę. Ludzie pokochali tę imprezę i chcą w niej uczestniczyć. Każdy w taki sposób, jaki podpowiada mu serce albo umożliwiający siły.

W grupie siła

Piknik jest przygotowywany naprawdę pro-

fesjonalnie. Już w 1. edycji, aby wzbudzić zainteresowanie i zachęcić do uczestnictwa, elektroniczny pomiar czasu, koszulki i medale dla wszystkich, bez względu na zajęte miejsce. Trasa posiada atest Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Są punkty nawadniania – można się przekonać, jak to jest, gdy się uczestniczy w wyścigu, którego organizacja jest dopięta na ostatni guzik. Organizatorzy podkreślają rolę wolontariuszy, którzy bardzo chętnie pomagają w pikniku. Bo cała organizacja opiera się na społecznikostwie i przychylności sponsorów. Cenna jest współpraca z instytucjami białskimi, a są to m. in.: Caritas, BCK, klub motocyklowy, straż pożarna, zakład karny. Współorganizato-

rem jest AWF. Strażacy zabezpieczają trasę, a w tym roku dzielnie stawili czoła wyzwaniu, jakim był upał. Dzięki deszczowi biegaczom na pewno było lżej i przyjemniej rywalizować. Zakład karny przygotował wzmocniającą grochówkę. Bardzo aktywni podczas pikniku są również harcerze, studenci czy licealiści z liceum działającego przy białskiej Państwowej Szkole Wyższej. Organizatorzy przyznają, że w ciągu kilku lat wykształciła się zwarta, zgrana i niezwykle profesjonalna grupa organizacyjna. Przykładem mogą być panie z biura zawodów, które – mimo że nie biegają – wytrwale pracują i przed, i po pikniku. A pracy jest wiele: zapisy, przygotowanie pakietów startowych, medali, nagród, a w końcu najtrudniejsze – kwestie rozliczeniowe. Zainteresowanie piknikiem jest bardzo duże, o czym świadczy fakt, że organizatorzy do ostatnich chwil obawiali się, czy na pewno dla wszystkich chętnych wystarczy medali i pamiątkowych koszulek. W tegorocznym pikniku ukończyło zawody trzystu dwunastu biegaczy, trzydziestu sześciu rolkarzy i sześćdziesięciu dziewięciu miłośników kijków. To imponujący wynik. Nie bez znaczenia jest pomysł angażowania osób z każdej grupy wiekowej. Bardzo popularny jest wyścig dzieci, które też dostają symboliczne medale.

Po co to wszystko

Organizatorom zależało na stworzeniu imprezy, w której będą chętnie uczestniczyć osoby

biegające, ale przede wszystkim chcieli stworzyć społeczność. Dlatego powstał Klub Biegacza Biała Biega. W jego imprezach biorą udział nie tylko klubowicze, ale też ich rodziny, łącznie ok. 70 osób. Nikt nikogo nie zmusza do biegania, ale pokazuje, jaką radość daje sport. Razem świętują Boże Narodzenie czy Nowy Rok. Działalność w klubie nie polega na morderczych, regularnych treningach. Każdy biega z innego powodu i ma inny cel. Najpierw kilka biegających osób spotykało się raz w tygodniu, a potem narodził się z tego klub. Uczestniczą w ogólnopolskim programie „Biegam, bo lubię”. Zaproponowali współpracę białskiej filii Akademii Wychowania Fizycznego, a rektor uczelni zgodził się udostępnić stadion i dzięki temu w sobotnie poranki każdy może potrenować pod okiem profesjonalistów.

Jak świętować Nowy Rok

Piknik nie jest jedyną imprezą organizowaną przez klub. Od jesieni do wiosny odbywają się lokalne biegi na dystansie 5 km. Tradycją jest bieg noworoczny. Zaczyna się 1 stycznia ok. godz. 13.00. Zazwyczaj bierze w nim udział 50-70 osób. A więc nie każdy zaszywa się w tym dniu pod kołdrą, myśląc „Jak ten śnieg głośno pada”. Są też biegi walentynkowe czy z okazji Dnia Kobiet. W czasie klubowego spotkania wigilijnego co rok podsumowuje się aktywność biegaczy i wręczane są Grands Prix. W ciągu roku klubowicze gromadzą punkty za uczestnictwo w różnych wyścigach. Nagrodę otrzymuje ten, kto zgromadzi ich najwięcej. Drugą nagrodę otrzymuje wyłoniony podczas losowania szczęśliwiec.

Fajda

Piknik pozostawia same pozytywne wspomnienia i wrażenia. I organizatorzy, i uczestnicy podkreślają, że taka impreza to



LEADER SCHOOL®

NOWOCZESNE METODY NAUCZANIA

- języki obce dla dzieci, młodzieży i dorosłych
- kursy językowe dla firm
- kolonie i obozy językowe

ZAPISY

2015/2016



21-500 Biała Podlaska, ul. Reformacka 10, III piętro
tel. 83 342 43 43, 517 870 434

www.bialapodlaska.leaderschool.pl

wielka frajda. Gdy wszystko idzie dobrze i widać pozytywne przemiany pikniku, który z roku na rok jest coraz bardziej atrakcyjny, to jest to powód do dumy: z siebie, z kadry, z uczestników, współpracowników, z całego miasta. Większość tego typu imprez organizują gdzieś indziej jednostki samorządowe, a w Białej Podlaskiej – zapaleńcy, pozytywnie zakręceny mieszkańcy. Marzą o pikniku weekendowym – żeby uczestnicy przyjeżdżali w piątki, razem spędzili czas. To szansa dla miasta. Jednak wiadomo, że trzeba stworzyć interesujący plan takiego weekendu. Pomysłów nie brakuje, tylko oczywiście brak na to funduszy. Biegaczom marzy się, by zapraszać na piknik sławnych sportowców, np. Roberta Korzeniowskiego,

inne postaci związane ze światem sportu, organizować wykłady, prelekcje. Wierzą, że nie tylko dla samego pikniku, ale miasta w ogóle to wielka szansa rozwoju. Bardzo ważny jest dla nich Grand Prix Traktu Brzeskiego obejmujący trasy: w Mińsku Mazowieckim (5 km) – półmaraton w Siedlcach (21 km) – w Białej Podlaskiej (10 km) i w Kodniu (15 km). Kodeński bieg Sapienhów odbył się 1 sierpnia. Zwycięzcą Grand Prix jest osoba, która na wszystkich trasach zgromadzi najwięcej punktów. Ale to nie punkty czy nagrody są najważniejsze, lecz zabawa, możliwość spędzenia czasu razem, wśród przyjaźnie nastawionych ludzi, którzy rozumieją wartość integracji. Lokalnej i ponadlokalnej. <

CATERING DIETETYCZNY



www.zdrowa-dieta.com.pl



Zdrowa Dieta to smaczny i zdrowy styl życia przygotowany dla Ciebie. Dzięki odpowiednio dobranym posiłkom masz pewność, że Twoje samopoczucie ulegnie poprawie, a nawyki żywieniowe zmieniają się i waga zacznie spadać.

Przygotujemy dla Ciebie 5 posiłków dziennie, które dostarczymy pod wskazany adres do domu, biura, na siłownię.

Wszystkie zdrowe diety układane są przez młodego i ambitnego dietetyka, który swoją pasję realizuje w naszym cateringu dietetycznym. Dzięki odpowiedniemu zbilansowaniu diet i ustalonej ilości kalorii masz pewność, że w pełni pokryte będzie zapotrzebowanie Twojego organizmu na wszystkie składniki odżywcze.

Zadbamy o to, aby nasze posiłki przygotowane były z produktów najwyższej jakości, zdrowych, smacznych oraz zapakowanych w wygodne i nowoczesne opakowania.



506 690 960



kontakt@zdrowa-dieta.com.pl



21-500 Biata Podlaska

ul. Warszawska 72



www.zdrowa-dieta.com.pl

Kierowcy i piloci. No i pasażerowie. W sumie jak w samolotach, choć nie do końca. Tu na kokpitach brak drążków sterowniczych – są po prostu kierownice. Nikt nie dąży do zawrotnych prędkości, a rozkoszuje się niespieszną jazdą w komfortowych saabach. Te auta, w niespotykanej na co dzień ilości, można było podziwiać na drogach południowego Podlasia i w Białej Podlaskiej.

Saab East 2015, czyli zlot pasjonatów aut marki, która – nie ma co ukrywać – parę lat temu przeszła do historii, zorganizowało pod koniec czerwca na południowym Podlasiu stowarzyszenie Saab Klub Polska. Głównymi dowodzącymi byli białczanie: Paweł Wójcik i Paweł Mikitiuk – obaj działający w ogólnopolskim klubie – oraz Aleksandra Wójcik-Mikitiuk. – Znamy Białą Podlaską i okolice, stąd ciężar organizacji spoczywał na nas – mówią, dodając, że była to prawdziwa przyjemność. – Cieszymy się, że mogliśmy pokazać atrakcje w Białej i w jej okolicach.

Jak rodzina

Ponad siedemdziesiąt osób z całej Polski zjechało swoimi wychuchanymi autami do Serpelic nad Bugiem. Właściciele saabów, jak również członkowie ich rodzin wiernie towarzyszącą na zlotach, w większości znają się doskonale. Najmłodszy uczestnik podlaskiego zjazdu miał trzy miesiące. – Dla większości był to kolejny zlot, ale pojawiły się też nowe twarze, co bardzo nas cieszy – zapewnia Wójcik. Na co dzień klubowicze mają ze sobą kontakt i spotykają się na różnego rodzaju imprezach co najmniej dwa razy do roku. Jak przystało na przyjaciół, których łączy wspólna pasja, mieli o czym rozmawiać. – Lubimy nie tylko siebie nawzajem, ale i swoje samochody – śmieje się Paweł Mikitiuk. – Oglądamy je, komplementujemy i wymieniamy się doświadczeniami. Ale nie o same auta chodziło organizatorom imprezy. – Chcieliśmy pokazać naszym gościom, że warto odwiedzać nasze tereny. Turystycznie mamy sporo do zaoferowania i to właśnie chcieliśmy zaprezentować podczas rajdu krajoznawczego. Myślę, że udało nam się połączyć przyjemne z pożytecznym – mówi Ola. Paweł Wójcik dodaje, że przed zlotem uczestnicy słyszeli częściej

Krajoznawczo saabami



Katarzyna Fronc
fot. archiwum

o walorach turystycznych terenów nadbużańskich, w tym Serpelic, niż o Białej Podlaskiej. – Mam wielką nadzieję, że choć trochę udało nam się to zmienić – liczą.

Rajd z zagadkami

Głównym punktem zlotu fanów saabów był pięćdziesięciokilometrowy rajd drogami Podlasia. – Ale nie taki zwyczajny – podkreśla Ola. – To był krajoznawczy rajd z zagadkami, które uczestnicy mieli za zadanie rozwiązać. Na starcie dostali plan trasy wraz ze wskazówkami, dokąd się kierować oraz zestaw pytań. Niektóre były podchwytliwe, ale daliśmy też drobne podpowiedzi. Zaznaczyliśmy, na jakich kilometrach szukać rozwiązań – wyjaśnia Ola. Nie chodziło o to, kto pierwszy, ale kto lepszy, bardziej uważny, a właściwie bezbłędny. Robocze hasło rajdu brzmiało: „Włączyć myślenie”. Oprócz zadań organizatorzy wymyślili pytania wymagające nie tylko spostrzegawczości, ale też sprytu. – I, o dziwo, najtrafniejszych odpowiedzi udzieli nie białczanie, którzy powinni sobie najlepiej poradzić z zagadkami krajoznawczymi, a przyjezdni – dodaje Paweł Mikitiuk. Rajd rozpoczął się w Serpelicach i wiodł nadbużańskimi drogami, m.in. przez Gnojno, Janów Podlaski, Roskosz. Po wjeździe do Białej Podlaskiej uczestnicy zwiedzili park

Radziwiłłowski, rozwiązując ostatnie zagadki, a następnie udali się na metę rajdu. Wiczcorem w Serpelicach zwycięzcy odebrali puchary i nagrody.

Na pasie startowym

Jednak dla fanów saabów największą atrakcją było wjechanie na teren dawnego lotniska w Białej Podlaskiej. Umożliwił im to Automobilklub Białkopodlaski. – Dla nas miało to znaczenie symboliczne – mówi Paweł Mikitiuk. Dlaczego? – Marka saab wywodzi się z lotnictwa i do dnia dzisiejszego produkuje samoloty, a wnętrza aut tej marki są bardzo uporządkowane i przypominają kokpity samolotów – wyjaśnia. Kierowcy, którzy lubią troszkę mocniej przycisnąć pedał gazu, mogli sprawdzić swoje auta. Pieszczotliwie mówią o nich „saaboloty” albo „saabinki”. – Mogliśmy wykonać okrążenie na profesjonalnie przygotowanym torze z pomiarem czasu – wyjaśniają organizatorzy zlotu.

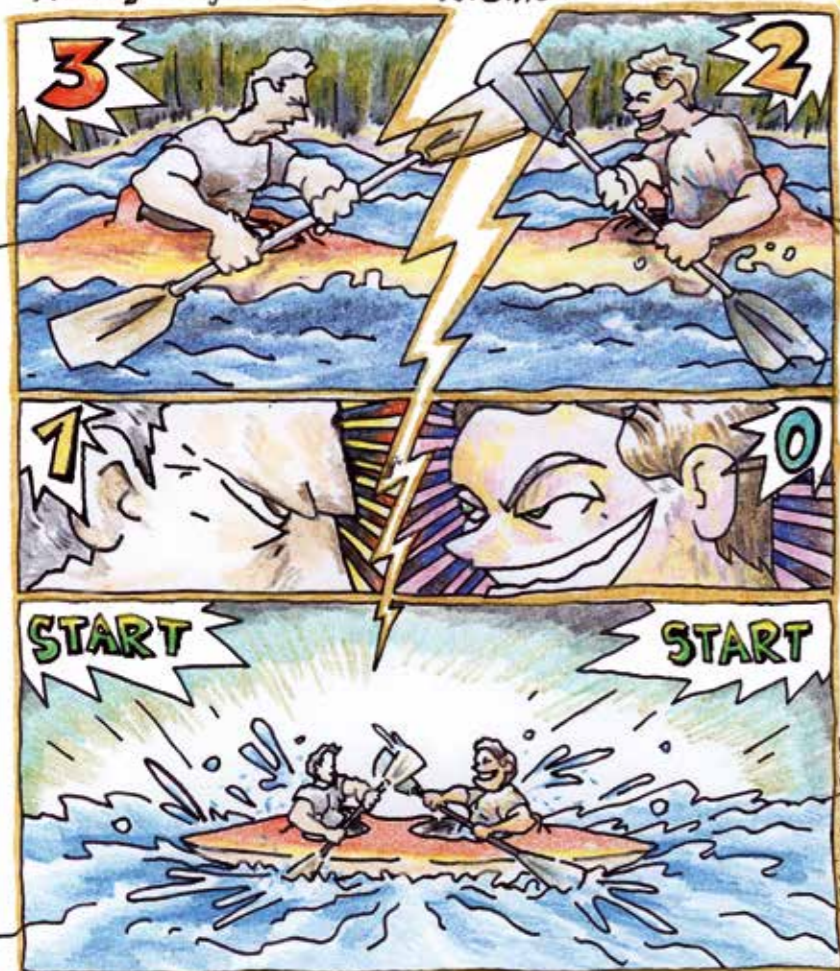
Z miłości do wnętrza i linii

Właściciele saabów mówią, że posiadanie auta tej marki to styl życia. – W tych samochodach można się zakochać – dodaje Paweł Wójcik. Taką miłością od pierwszego wejrzenia pokochał saaby jeszcze w podstawówce. – Zobaczyłem zdjęcie i zapragnąłem mieć auto o takiej sylwetce, ale żeby zostać właścicielem saaba czekałem kilkanaście lat – śmieje się. Pawła Mikitiuka marka zafascynowała stosunkowo niedawno, ale – jak mówi – także była to miłość od pierwszego wejrzenia. – To stosunkowo drogie auta, a do tego, z racji zaprzestania ich produkcji, części i naprawy są kosztowne – tłumaczy właściciele saabów. Dlatego, aby być posiadaczem takiego auta, trzeba je kochać miłością bezwarunkową. A żeby podejmować się trudu organizacji imprez jak wyżej opisana, trzeba być też lokalnym patriotą. <



LATO 2015
B.P. 5

Zawody kajakarskie na Rkzie.



A Cajner rzebi.

Park Radziwiłłów



Piątkowe koncerty na Placu Wolności.



Połączyła ich rowerowa pasja



Na co dzień zajmują się zwykłymi sprawami: pracują, prowadzą własne firmy, poświęcają czas rodzinie. Ale gdy przychodzi niedziela, zamiast nudzić się przed telewizorem, zbierają się, wsiadają na rowery i mkną przed siebie, przemierzając drogi naszego regionu.

To miłośnicy turystyki rowerowej, skupieni przy bialskiej parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Raz w tygodniu od wiosny do jesieni organizują wycieczki po bliższej i dalszej okolicy, a raz w roku pielgrzymkę do jednego z sanktuariów maryjnych. Dlaczego? Bo kochają ruch, rowery i podróże. – Nie ma lepszego sposobu na aktywne spędzanie wolnego czasu – twierdzi Leszek Rola, jeden z najwytrwalszych cyklistów. Jego zdaniem rower jest niezawodną receptą na zdrowy styl życia i wyrobienie odpowiedniej kondycji.

Kierunek Częstochowa

– Rowerem szybciej niż piechotą i potrzeba na to jednego tygodnia, a nie dwóch – przekonuje Adam Kuczer, jeden z pierwszych uczestników tych wypraw. – Gdyby wtedy ktoś mi powiedział, że przemierzę jednego dnia 100 km, nie uwierzyłbym. A teraz jest to możliwe – dodaje. – Aby wybrać się w tak daleką podróż, musieliśmy rozpocząć treningi. Z początku każdy we własnym zakresie. Ja jeździłem codziennie przed pracą na działkę oddaloną od domu o 5 km – wspomina Władysław Zaciura, współorganizator rowerowych wyjazdów. Kluczowe okazały się jednak wycieczki grupowe organizowane w każdą niedzielę. Początkowo były to krótkie wypadki za miasto. Dość szybko jednak trasy zaczęły się wydłużać, a do grupy przyłączało się coraz więcej miłośników jednośladów. – W grupie jeździ się inaczej niż samemu. Trzeba się dostosować do tempa innych, nauczyć zachowywania bezpiecznej odległości pomiędzy rowerami. Poza tym w razie awarii czy wypadku można liczyć na pomoc innych – zauważa Ryszard Tyński. Pielgrzymka do Częstochowy była bardzo udana, postanowiono więc, że te sierpniowe będą organizowane co roku. Proboszcz ks. Marian Daniluk zainspirował parafian do wyjazdów za wschodnią granicę, czyli na dawne Kresy. Sam darzy tamte tereny szczególną sympatią, ma tam wielu przyjaciół, dlatego też jego pomoc przy organizacji pierwszych wy-

praw, szczególnie zapewnianiu noclegów, była bezcenna.

Rowerem po Kresach

W następnych latach białczanie pielgrzymowali trzykrotnie do Wilna, następnie do Lwowa i Kamieńca Podolskiego na Ukrainie, a potem do sanktuariów w Łachiszynie i Budzławiu na Białorusi. W tym roku wybrali się do Braclawia, malowniczo położonego wśród jezior sanktuarium maryjnego na Białorusi. – Początkowo ograniczaliśmy się tylko do Ostrej Bramy w Wilnie. Później zaczęliśmy planować pielgrzymki tak, aby objechać tereny dawnej Rzeczypospolitej. I udało się. Byliśmy na Wileńszczyźnie, Polesiu, Podolu, Wołyniu. Chcemy jeździć tam dalej, bo są to tereny prześianię polską historią i kulturą, pełne ciekawych miejsc oraz zabytków. Poza tym spotykamy się z ogromną życzliwością i gościnnością mieszkańców – przekonuje Leszek Rola, kierownik pielgrzymek. – W jakimś sensie wypełniamy lukę turystyczno-pielgrzymkową. Wszystkie wyprawy zwykle kierują się na zachód Europy. Sam uczestniczyłem kiedyś w pielgrzymce rowerowej do Rzymu. Tymczasem wschód został zapomniany. A szkoda, bo są tam piękne miejsca i serdeczni ludzie – dodaje Marian Sachajski, jeden z współorganizatorów i najstarszych uczestników rowerowych wypraw.

Nie tylko treningi

Każdego roku na pielgrzymkowych wyjazdach pokonują około 600 km w niecały tydzień. Aby wytrwać taki dystans, niezbędne są treningi. Stąd cotygodniowe wyprawy po regionie, podczas których rowerzyści pokonują od 80 do 130 km. – Służą one również integracji. Spęcam czas w gronie podobnych sobie pasjonatów. Myślę, że przez te wszystkie lata zżyliśmy się ze sobą, zaprzyjaźniliśmy się. Kiedy nie ma tych wyjazdów, albo gdy nie mogę w nich uczestniczyć, to brakuje mi naszego towarzystwa, pokonywanych na rowerze kilometrów – stwierdza Danuta, która w tej grupie jest od początku i uczestniczyła w sześciu

pielgrzymkach.

W ciągu dziewięciu lat skład parafialnej grupy miłośników turystyki rowerowej zmieniał się. Niektórzy odchodzili, przyłączyli się nowi uczestnicy, także spoza Białej, ale większość jest tutaj od początku. Mężczyźni i kobiety, ludzie różnych zawodów i w różnym wieku, choć dominuje wiek 50 plus. Dzięki jeździe rowerem dbają o formę, tę fizyczną i psychiczną. Mają świetną kondycję, a także poczucie humoru i dystans do świata. – Nie wyobrażam sobie innego sposobu spędzania wolnego czasu. Zamiast siedzieć przy grillu czy telewizorze, wolę wsiąść na rower i z grupą przyjaciół wybrać się na wycieczkę. To daje mi ogromną przyjemność, a także sprawność – zapewnia Barbara Małachowicz. – Gdyby nie ta grupa, to pewnie w niedzielne popołudnia siedziałbym przed telewizorem albo komputerem i nudziła się. Dzięki wspólnym wyjazdom zażywam ruchu, poznaję nowe miejsca i fajnych ludzi – przyznaje Elżbieta Tymoszuk.

Przez Podlasie

Przez 9 lat działalności parafialna grupa rowerzystów zwiedziła niemal całe Podlasie. – Ostatnio zerknąłem na mapę i stwierdziłem, że byliśmy we wszystkich powiatach naszego regionu. Zjeździliśmy teren dawnego województwa białkopodlaskiego, a nawet więcej – mówi Jerzy Golec, który swoją rowerową przygodę rozpoczął dwa lata temu. I ma rację, gdyż grupa podczas niedzielnych wypraw odwiedziła mniejsze i większe miasta oraz mijane po drodze wioski. Białczanie poznali dzięki temu wiele zabytków i ciekawych miejsc. Obecnie grupa cyklistów liczy ponad 30 osób, ale do niedzielnych wyjazdów może przyłączyć się każdy. – Jesteśmy otwarci, nie zamykamy się w żadnym określonym środowisku. Jeśli ktoś ma ochotę zwiedzać z nami okolicę, a dodać trzeba, że mamy co podziwiać, to serdecznie zapraszamy. Zapewniamy wymienitą atmosferę – zachęcają cykliści. Aktualne informacje na temat wyjazdów można znaleźć na stronie parafianabrzekiej.pl. <

SUMMER OFF

POZEGNANIE WAKACJI
WSTĘP WOLNY
FP WOLNY

SIERPIEŃ 28 PIĄTEK 17:00 PARK RADZIWIŁŁOWSKI

★ KONCERTY NA ŻYWO

DJ SET - DJ GRUBAZ, DJ BULB, PRYKONE

ETNA KONTRABANDE

ŁONA, WEBBER & THE PIMPS

21:30 LUXTORPEDA

DJ SET - DJ GRUBAZ, DJ BULB, PRYKONE

▷ 28 sierpnia. Szykuje się dobra impreza muzyczna na zakończenie wakacji w parku Radziwiłłowskim, czyli Summer off Festival. Ubiegłoroczna edycja podbiła serca fanów polskiej dobrej muzyki. W tym roku wystąpią znane zespoły: Etna, Kontrabande, grający muzykę reggae z elementami steady rocka i muzyki etnicznej, hip-hopowy duet Łona i Webber wsparty przez zespół The Pimps. Gwiazdą wieczoru będzie zespół Luxtorpeda – polska grupa wykonująca szeroko pojętą muzykę rockową, powstała z inicjatywy gitarzysty i wokalisty Roberta Friedricha, znanego z zespołów Acid Drinkers, Arka Noego, Kazik na Żywo i 2Tm2,3.

▷ Olesia Myronienko – profesjonalny choreograf i bezgranicznie zakochana w sztuce władania swoim ciałem tancerka. Po raz pierwszy wyszła na scenę w wieku pięciu lat i już wtedy zdecydowała o swoim przyszłym zawodzie. Wschodnią kulturę tańca zaczęła poznawać w 1988 r. w Egipcie, gdzie pracowała na scenach operowych w Kairze i Aleksandrii jako tancerka baletowa. Tańczyła także w Donieckim Zespole Pieśni i Tańca Ludowego. Od niedawna mieszka w Białej Podlaskiej i tutaj prowadzi warsztaty tańca orientального. Panie w każdym wieku – jeśli chcecie dobrze się bawić i zadbać o swoją sylwetkę oraz poznać pełną pasji i miłości do tańca instruktorkę i pod okiem profesjo-

JUŻ ĆWICZYMY TANIEC ORIENTALNY

OD 4 SIERPNIA
wtorki i czwartki
godz. 17.30

Białskie Centrum Kultury
ul. Warszawska 11
sala lustrzana

KINO LETNIE W PARKU RADZIWIŁŁOWSKIM

Start godzina 20.00

Polskie poniedziałki

10 sierpnia Poranek Kojota
17 sierpnia Jasminum
24 sierpnia Sztoś

Koncertowe wtorki

4 sierpnia Michael Jackson – Live at Wembley
11 sierpnia ACDC – Live at Riverplate
18 sierpnia Beyoncé – Life is But A Dream/Live in Atlantic
25 sierpnia Kings of Leon – Live at The O2

Kino światowe na wieczory środowe

5 sierpnia Piętykalni
12 sierpnia Nauka Spadania
19 sierpnia Kobieta W Czerni
26 sierpnia Żelazna Dama

LEGIONY POLSKIE na PODLASIU

sierpień 1915

Wystawa czynna od 26 lipca do 30 września 2015 r.
w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej
ul. Warszawska 12

nalistki wspaniale spędzić czas w ruchu przy rytmach orientalnej muzyki, zapraszamy do Białskiego Centrum Kultury.

▷ Do końca września w Muzeum Południowego Podlasia, nie tylko dla miłośników historii, polecamy wystawę „Legiony Polskie na Podlasiu 1915”. Ekspozycja zorganizowana została w setną rocznicę przemarszu oraz walk pododdziałów Legionów Polskich na Podlasiu. Każdy zainteresowany historią ma szansę obejrzeć militaria z tego okresu, jak również kolekcję medali i odznak. Zaprezentowane zostaną eksponaty z Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Lubelskiego w Lublinie, Muzeum 24. Pułku Ułanów im. Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego w Kraśniku oraz ze zbiorów własnych. Ekspozycję uzupełnią fragmenty wspomnień: Augusta Krasickiego – adiutanta Komendanta Głównego Legionów Polskich, Tadeusza Kasprzyckiego – oficera sztabu I Brygady Legionów Polskich i Wacława Lipińskiego – podoficera 5. Pułku Piechoty Legionów Polskich z sierpnia 1915 r. Wystawa czynna do 30 września.

BIALSKI KLUB MIŁOSNIKÓW FANTASTYKI „BIAŁY KRUK”
ZAPRASZA

BIALSKIE DNI FANTASTYKI
5-6 WRZEŚNIA 2015

ZESPÓŁ SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH nr 2
im. Adama Mickiewicza w Białej Podlaskiej
ul. Leszczyńska 16

WSTĘP: BEZPŁATNY

www.bialskiednifantastyki.pl

Trybuna zakładowa

1-30 czerwca 1978 r.

„Forum Młodych. Młodzież zrzeszona przy ZSMP Biawena w bieżącym sezonie letnim będzie mogła skorzystać m.in. z obozów, wycieczek, rajdów itp. Inauguracja wypoczynku nastąpiła 9 czerwca 1978 r. – bowiem w tym dniu rozpoczął się Ogólnopolski Rajd Pieszy po ziemi białkopodlaskiej trwający trzy dni. Pod koniec czerwca zaplanowana jest organizacja obozu szkoleniowo – wypoczynkowego w Białce koło Parczewa dla młodzieży szkolnej – pracującej, w lipcu natomiast zorganizowany będzie obóz szkoleniowo – wypoczynkowy w okolicach Giżycka na Mazurach (...). Ponadto w lipcu przewidziana jest wycieczka na trasie Gdańsk-Malbork (...). Niezależnie od tego będą organizowane w prawie każdą niedzielę wycieczki na grzyby, nad wodę (...). Oprócz wycieczek krajowych będą również organizowane wycieczki zagraniczne spośród których na szczególną chyba uwagę zasługuje wycieczka do ZSRR (...)” – Możemy się podśmiawać z epoki, ale rekreacji zazdrościmy [PP].

15-30 czerwca 1979 r.

„Dzieci Proszą. W Halu Domu Socjalnego ZPW Biawena w Białej Podlaskiej czynna była w maju i czerwcu wystawa rysunków dziecięcych o tematyce przeciwalkoholowej. Autorami prac są uczniowie białskich szkół, czyli nasze dzieci. I od razu nasuwa się refleksja: skąd tak dobrze znają libacyjną ceremoniał i następstwa picia alkoholu? Bo rysunki są dynamiczne, mają „coś z życia” – a dzieci są doskonałymi obserwatorami. Część prac dziecięcych proponuje zerwać z marnowaniem czasu i zdrowia przy kieliszku na korzyść innych form spotkań towarzyskich i spędzania czasu wolnego, klarowną lecz „krępką” zawartość butelek zamienić i soki owocowe. Tańsze i zdrowsze (...)” – Artykuł sprzed prawie 30 lat, niestety mógłby być wydrukowany i dziś. Do przemysłenia. [PP]

„Kierowca-dowcipniś. Dziwne obyczaje panują wśród białskich kierowców. Ze jeżdżą zawadiacko i urządzają polowania na przejściach dla pieszych – zdążyliśmy się przyzwyczaić. Ostatnio jedna z naszych czytelniczek opowiedziała nam o „zabawnym” sposobie nawiązywania kontaktów między zmotoryzowanymi i pieszymi. Cytujemy: (...) Tuż przed godziną 12 w południe 12 czerwca br. chciałem przejść na drugą stronę ulicy Brzeskiej w okolicach Banku [dzisiejszy Rywał? – przyp. red.]. Zobaczy-

łam nadjeżdżającą Syrenę, więc ustąpiłam jej miejsca na zbrzech. Syrena podjechała bliżej krawężnika i nagle z jej wnętrza wytrysnął na moją twarz strumień cieczy – prawdopodobnie wody. Samochód przyspieszył ale zdążyłam zanotować numer...

Jak ustaliliśmy przy pomocy funkcjonariusza MO samochód należy do WSS Oddział Wojewódzki w Białej Podlaskiej. Kierowcy gratulujemy „pomysłu”, a Panu Prezesowi chcielibyśmy zwrócić uwagę na kulturę pracy i zachowania się jego pracownika.” – A to fragmentem dla tych, którzy lubią powtarzać w różnych okolicznościach, że „kiedyś tego nie było...” [PP].

Dzisiejszy numer poświęca się 10-leciu Starostwa i Samorządu Powiatowego w Białej Podl.

Rok VIII. Siedlce—Białe-Podl., dnia 24 marca 1929 r. № 12.

numer sprzedaży 28 grzyw.

PODLASIAK

tygodnik społeczno-ekonomiczny, poświęcony sprawom Podlasia.

15 czerwca 1924 r.

„List do Redakcji. Szanowny Panie Redaktorze! Niniejszym upraszam o łaskawe umieszczenie w swoim poczytnym piśmie celem podania do publicznej wiadomości następującego oświadczenia: – Pan Józef Konczyński, adwokat zamieszkały w Białej Podlaskiej przy ulicy Grabanowskiej Nr 2 wygłosił publicznie pod moim adresem słowa obraźliwe co do formy i treści, do wypowiedzenia których na skutek mego wystąpienia przyznał się, a w konsekwencji odmówił załatwienia sprawy na drodze honorowej, pozostawiając mi wolną rękę do działania, z czego został sporządzony jednostronny protokół. Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania. Stanisław Moździński.” – Dziś pan adwokat już pewnie szykowałby pozew za naruszenie prawa o ochronie danych osobowych, czyli opublikowanie szacownego nazwiska [PP].

14 czerwca 1931 r.

„Kronika Miejscowa. Polski lot dookoła świata organizowany przez Podlaską Wytwórnię Samolotów w Białej Podlaskiej. W najbliższym czasie por. pil. Lewoniewski z departamentu aeronautyki M.S.W. wystartuje do gigantycznego lotu dookoła świata. Lot odbędzie się na awionetce P. W. S. 52 budowy inż. Ciołkosza, przystosowanej do dalekich rajdów. Trasa rajdu przewiduje lot z Białej Podlaskiej w szeregu etapów do Dakaru w Afryce. Następnie przewidziany jest przelot południowego Oceanu Atlantyckiego do Ameryki Południowej. W dalszym ciągu por. Lewoniewski odbyć ma przelot nad Kordyljerami, ponad całą Ameryką, następnie zaś przez Alaskę, szlakiem wysp Aleuckich ponad Kamczatką d Azji, poczem powróci do Europy. Rajd por. Le-

woniewskiego będzie pierwszym tego rodzaju w świecie lotem na awionetce, w szczególności pierwszym tego rodzaju przelotem przez Atlantyk.” – Z powodu braku funduszy PWS zrezygnowała z lotu dookoła świata, odbył się jedynie we wrześniu 1931 roku lot z Warszawy do Salonik i z powrotem [PP].

„Atak lotniczo-gazowy. Dn. 29 maja odbył się zapowiadany przez władze atak lotniczo-gazowy na Białą Podl. (...) Około godziny 5:30 kilka samolotów bojowych zaczęło bombardować miasto bombami łzawiącymi. Wojsko i organizacje społeczne były na wysokości zadania w walce ze skutkami ataku. (...) Atak trwał około godziny. Wieczorem około 9-tej godz. rozpoczął się nowy atak, również przy udziale samolotów bojowych. Wskutek wstrzymania wysyłki światła przez elektrownię miejską, miasto pograżyło się w ciemnościach. Na skutek eksplozji bomb gazowych wypadło bardzo wiele szyb – szczególnie na Pl. Wolności. (...) Zrozumiało obecnie społeczeństwo białskie ile wysiłku potrzeba, aby państwo przygotować do obrony przed strasznymi skutkami strasznej wojny chemicznej.” – Styszeliśmy głosy oburzenia po ćwiczeniach ewakuacji w szkołach. Niektórzy stwierdzali, że to duży stres dla dzieci. Mamy nadzieję, że rzeczywistość nie każe nam nigdy korzystać z wiedzy zdobytej w czasie takich ćwiczeń, jednak zwracamy uwagę na ich ogromne znaczenie i użyteczność [PP].

„Z koncertu. Dziś dajemy obszerniejsze sprawozdanie z koncertu mandolinistów – pocztowców. Koncert wypadłby zupełnie dobrze gdyby kierownik orkiestry licząc się z tem, że był to pierwszy publiczny występ zespołu, wstawił do programu rzeczy łatwiejsze i koncert na tem by zyskał. Jeżeli weźmiemy jednak pod uwagę, że cały zespół rekrutuje się z urzędników poczty, którzy niewiele czasu poświęcić mogą ćwiczeniom i że większość graczy gra od b. niedawna, to musimy tylko przyklasnąć i życzyć zespołowi bardziej owocnych wyników. (...) Dochód z koncertu przeznaczono na zakup podręczników do świetlicy i do wykończenia tejże.” – Dowiedzieliśmy się, że w niektórych domach w Białej Podlaskiej te mandoliny są cenną pamiątką przechowywaną do dzisiaj. Muzyka łagodzi obyczaje. Może w różnych miejscach pracy wprowadzić taki program: zespół muzyczny jako forma integracji w przedsiębiorstwie – co na to specjaliści od zarządzania zasobami ludzkimi? [PP]

We fragmentach artykułów zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.



MEDYK

medyczne studium zawodowe



DODATKOWA

REKRUTACJA

NA WYBRANE KIERUNKI

- Technik usług kosmetycznych
- Opiekun medyczny
- Asystent osoby niepełnosprawnej

OSTATNIE MIEJSCA:

- Technik masażysta
- Terapeuta zajęciowy



Zadzwoń:
DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

tel. 83 343 61 54

Medyczne Studium Zawodowe im. Marii Mirczewskiej w Białej Podlaskiej
ul. Okopowa 3, 21-500 Biała Podlaska, tel. 83 343 61 54

www.studiummedycznebp.pl

znajdź nas na: 